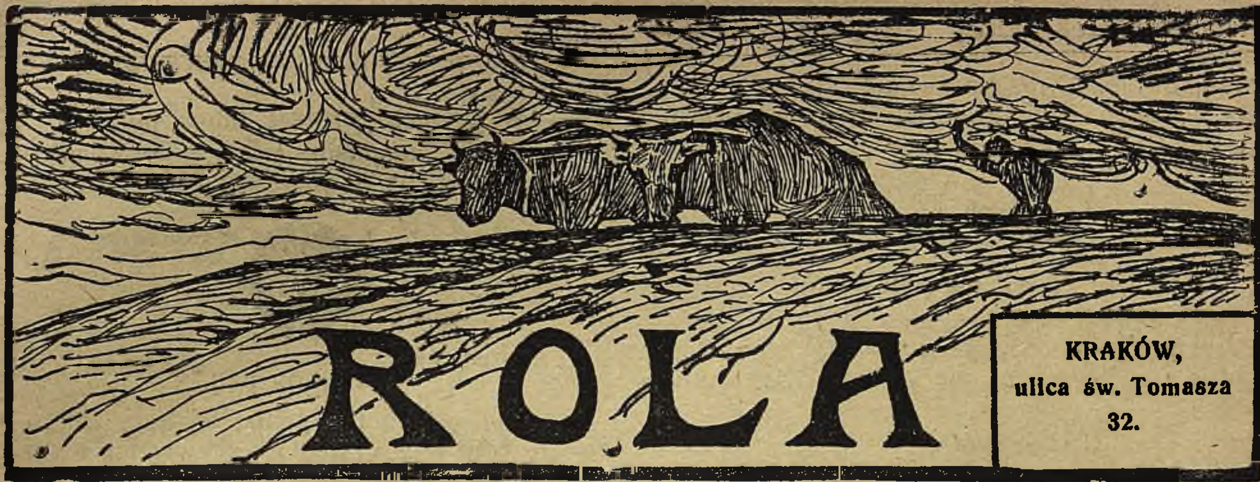
Numer 4. Nal. poczt. opł. rycz. Dnia 23 Stycznia 1927.



KRAKÓW,
ulica św. Tomasza
32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Przy przesyłaniu prenumeraty przekazami pocztowymi prosimy adresować nie do Administracji „Roli" lecz: Konto pocztowe 406.301 Kraków.

Słuszne pytanie.

Józio jest pierwszy raz ze swoją mamusią w zwierzyńcu. Przed klatką z dzikiemi świniami matka mówi:

— Popatrz Józiu, to jest świnka.

— A dlaczego — pyta Józio — co ona brzydkiego zrobiła?

Ostrożny żydek na polowaniu.

— Panie Berek, dzik leci, strzelaj do niego?

— Przepraszam pana, ale czy wrazie, jakbym go zabił, rodzina nieboszczyka nie zrobi mi nieprzyjemności sądowe?

Ma słuszność.

Marysia do swej przyjaciółki: Nie rozumiem, jak możesz wychodzić za kulawego?

Przyjaciółka do Marysi: Więc cóż z tego, przecież on wtedy tylko kuleje, gdy chodzi...

Mądre usprawiedliwienie.

— Raju boski! Bartek, jak ty wyglądasz łajdaku!

— Nic, proszę mamy, wpadłem do kanału i zbabrałem się.

— W nowych portkach tameś polazł?

— Kiedy, mamusiu, tak prędko wpadłem, żem nie miał czasu, by je zdjąć wprzódy.

Piękny sen.

— Kolego! Pomyśl sobie, tej nocy śniło się mi, żem się cały czas drapał po głowie, nie wiesz przypadkiem, co to może oznaczać?

Drugi kolega: Ależ wiem. Idź na jarmark kup sobie szczotkę i mocny grzebień a będziesz widział, że coś podobnego już ci się więcej nie przyśni.

Prenumerata na rok 1927 wynosi:

Rocznie 12·— Złotych, — Półrocznie 6·50 Zł.

Kwartalnie 3·40 Zł.

Numer 4. Rok X. Kraków, dnia 23 Stycznia 1927.

ROLA

KRAKÓW, ulica św. Tomasza 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1927: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 kor. cz., kwart. 15 kor. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli“ 30 gr. Ogłoszenia zwykłe 20 groszy za jeden wiersz milimetrowy jednoszpaltowy (9 cm.), ogłoszenia zamiejscowe o 20 proc. droższe. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.**

Droga do dobrobytu.

W społeczeństwie naszem bardzo często zapomina się o tem, że wojna ta matka złego, zniszczyła najwięcej dorobku pracy i kultury na ziemiach polskich. Zapomina się często o powadze i honorze należnym naszej Ojczyźnie tak drogo okupionej krwią naszą serdeczną, zapomina się o godności ludzkiej samego siebie. Bez zająknienia chwali się czasy austrjackie i pruskie, a nawet moskiewskie, klnie się Polskę z całego serca, narzeka na wszystkich, że wszędzie dobrze a u nas najgorzej. Szasta się słowami najgorszemi na ludzi uczciwych i pracowitych. Narzekają ludzie, że im źle, ale jakoś nie na wszystkich znać tę biedę. W każdym mieście kawiarnie, restauracje, hotele, kina wypełnione po brzegi „biedakami“. Powstają nowe hotele, nowe kawiarnie, jakby tylko te rzeczy były źródłem dobrobytu i szczęścia. Narzekają i ludzie ze wsi na brak im należnego szacunku i zrozumienia, zresztą słusznie — i tak społem jedno wielkie narzekanie. Każdy widzi „źdźbło w oku brata“. Czyż ogólne narzekanie nie ubliża honorowi naszemu, naszej Ojczyzny. Czyż takie narzekanie nie poniża nas wobec zagranicy? Przed obcymi spowiadamy się ze swych grzechów, ale przed sobą samym nie i nie chcemy się poprawić. To nie jest droga do szczęścia i dobrobytu, to nie jest dla nas pochlebnem ale ujemnem, to jest świadectwem naszej niezaradności, ślamazarności, naszego lenistwa narodowego. Praca jest jedyną drogą do poprawy stosunków naszych, do szczęścia i dobrobytu. My Polacy narzekamy na Polskę, ale obcy z uśmiechem wtórują naszej głupocie i bogacą się na naszej ziemi.

Lud nasz, wychowany w niewoli, w ogromnej swej masie jest niezaradny i bierny na swoją niedolę. Nie umie odpowiedzieć rzeczowo na „głupie gadanie“, że chłopu dobrze, „że chłop paskarz i pasorzyt“. Inteligencja, która z ludu się wywodzi, do ludu często nie wraca, ludowi temu nic nie daje, albo bardzo mało, a nawet nieraz kala własny ród i wieś. A lud ze swej strony nie grzeszy zaufaniem do inteligencji, gdy nie widzi tej miłości u inteligenta jaką ten pałać powinien ku temu ludowi, z którego wyszedł. A lud zaniedbany staje się nieufnym lub zarozumiałym.

Naszem dążeniem w niewoli była zjednoczona Polska, a dziś winno być zjednoczenie ducha i pracy dla tej Polski. Jedyną drogą do zapobieżenia niedoli, sposobem do zaradzenia złemu jest tworzenie jak najwięcej spółdzielni rolniczych po wsiach i miastach mianowicie spółdzielni jajczarskich, mleczarskich (tych dzięki Bogu coraz więcej), spółdzielni zbytu bydła, trzody chlewnej i drobiu, spółdzielni młynarskich, piekarni, handlu zbożem, owocami i przeróbką tychże.

Niech rolnik własne zboże, swą pracą wyhodowane zawiezie do współdzielni a stąd do intendantury wojskowej, do kooperatywy rzemieślniczej miejskiej, bez pośrednictwa obcego. W okolicy obfitującej w lasy winny powstać spółki wyrobów drzewnych, a dziś ten ludowy przemysł dający ubogim pracę jest już na wymarciu, w okolicach nizinnych spółki wiklinowe. Jednem słowem niech każda wieś będzie spółdzielnią, a każde miasto hurtownią tych spółdzielni. Inteligencja winna iść w ten lud z pracą fachową, udziałami i jednoczyć się w jedną całość, w jedną armję pracowników spółdzielczych. We wspólnej pracy zatrze się różnice stanowe, jakie dziś są w narodzie, zniknie nieświadomość pracy i życia ludu na wsi, znikną tarcia i zazdrość. Lud za współpracę z ludem będzie wdzięczny, a z tego wyniknie tylko harmonja serc, na chwałę i świetność Ojczyzny naszej.

Józef Kapuściński.

Tajemnica na dworze królewskim.

Powieść historyczna.

X.

Tymczasem w Poznaniu na królewskim dworze ciągle się snuły knowania, których głównym sprawcą był Petrek i margrafówna; ona w nadziei doprowadzenia do tego, żeby król żonę swą odepchnął, a ją na tronie posadził, on służąc wiernie cesarzowi i jego duchowieństwu, którzy koniecznie starali się przeszkodzić temu, aby Bolesław nie osiągnął poświęconej przez Ojca św. korony.

Królowa Emnilda była ciągle w śmiertelnej obawie, aby się jej pobożne kłamstwo nie wydało. Dochodziły ją zewsząd zastraszające wieści; o ocaleniu Jaksów mówiono wiele, a nawet Petrek miał donieść o tem królowi. Świątobliwa pani, modląc się i płacząc, gotowa już raczej była przyznać się do przestępstwa, niż żyć w ciągłej trwodze i uczuciu przewinienia.

Tylko usilne prośby Opata i innych duchownych, którym na spowiedzi grzech wyznała, mogły ją powstrzymać od zawczesnego przyznania się do winy i zdradzenia tajemnicy. Opat Aron nie bez powodu przewidywał, iż król sam żałować będzie zbyt surowego wyroku, szczególniej dlatego, iż kara na Jaksów wyrzeczona odebrała mu cały zastęp sług wiernych, ród możny i spowinowacone z nim, które się teraz od dworu usuwały.

Bolesław już razy kilka bolał nad stratą, jaką poniósł. Dotkliwą mu była w chwili, gdy właśnie przyszły tron synowski usiłował otoczyć podporami.

W tym właśnie czasie doniesiono mu, że Lutycy, którzy często dopuszczali się grabieży nad granicami, wpadli znowu do kraju. Król powołał na wyprawę przeciwko nim Jaśka z Tęczyna, który na rozkaz przybył natychmiast do Poznania.

Pisarz Petrek podług swego zwyczaju zbliżania się o ile możności do tych, co przybywali na dwór królewski, aby się od nich czegoś nowego dowiedzieć, nie omieszkał stawić się przed Jaśkiem. Nie znał go wprawdzie osobiście, ale słyszał o nim wiele i o rodzie jego; Jaśko zaś wiedział tylko o nim z pierwszych słów jego, iż poufałym był Opata Arona i przez króla do różnych spraw ważnych używanym.

Wiedział przebiegły Petrek, jakim mu tu być należało, co mówić i jakie okazywać usposobienie. Przed wojakami króla inaczej jak nieprzyjacielem cesarza okazywać się nie mógł. W rozmowie o dworze królewskim, o synach Bolesława, Bezprymie i Mieszku, Petrek wtrącił wnet ubolewanie nad tem, iż krewni i cała rodzina Jaksów tak się od króla usuwała. Mówiąc to czy z umysłu, aby wypróbować Jaśka, czy przypadkiem, Petrek odezwał się dwuznacznie, iż tem gorzej czynili, gdy jak powszechnie nie bez przyczyny utrzymywano, Jaksowie straceni nie zostali, ale do czasu się przechowali.

Usłszawszy to Jaśko, a pewnym już będąc, iż Petrek jest do tajemnicy przypuszczony, rozśmiał się głośno i znacząco. Uderzyło to Petryka.

— I wy tak sądzicie? — odezwał się podnosząc oczy dotąd do ziemi spuszczone.

— A jakżebym mógł inaczej — odparł Jaśko — kiedym ich na własne oczy oglądał i z nimi mówiłem.

Petrek palec położył na ustach na znak milczenia.

— Jużcić wiem przed kim mówię — rzekł Jaśko — bobym tajemnicy ich nigdy w świecie nie zdradził. Wam przecież nie tajno, co Opat czyni, a on ich wyswobodziwszy wysłał do Tyńca, gdzie do czasu prawdziwą odsiadują pokutę, boć rycerzowi klasztor to samo, co więzienie...

Gdyby nie mrok zapadający w izbie, byłby może nieopatrzny Jaśko spostrzegł, jaką radością zajaśniały małe siwe oczy Petrka. To, czego mimo całą przebiegłość swoją dotąd nigdzie dowiedzieć się nie mógł, wpadło mu teraz tak łatwo i niespodzianie w ucho. Uważał to za cud Opatrzności.

Nie dając jednak nic znać po sobie, zaczął rozpytywać ostrożnie, jak sobie poczynali Jaksowie.

Jaśko opowiedział mu obszernie o całej przygodzie Jaksów na łowach i jak się z nimi u stryja swego Domosula spotkał niespodzianie.

Tak wydobywszy z Jaśka, co się tylko dało, Petrek rad niezmiernie pożegnał go i udał się wprost do Opata Arona.

Zastawszy go samego na probostwie, zbliżył się i uniżenie rękę pocałowawszy, szepnął:

— Czci najgodniejszy Opacie, żal mam do Was.

— Do mnie?

— Tak jest. Żal w tej sprawie Jaksów, z której dla mnie uczyniliście tajemnicę, jak gdybym ja stary, wierny, pokorny Wasz sługa, na żadne nie zasługiwał zaufanie.

Opat chciał przerwać, Petrek pochwycił żywo:

— Przecież wiem o wszystkiem dobrze, tak jak i wielu innych wie, iż do Tyńca wysłani zostali przez Waszą Przewielebność...

Opat Aron mimo obawę, jaka go ogarnęła, nie okazał nic po sobie. Wzrokiem zimnym przeszył mówiącego.

— Mój Petrku — odparł spokojnie — własne tajemnice zwierzam Wam chętnie, ale cudzych nikomu.

To mówiąc, cofnął się nieco i dodał po cichu:

— Rozumiecie mnie?... I na tem koniec niech będzie.

To rzekłszy, wziął w rękę księgę leżącą na stole i zaczął w niej przewracać karty. Potem odłożył ją i mówił:

— Nieszczęściem jest ta grzeszna ciekawość ludzka, która wszędzie się wcisnąć pragnie, nieszczęściem ten niespokojny język ludzki, który się utrzymać w mierze nie umie. Więc ta wiadomość o Jaksach tak już jest rozpowszechnioną?

— Niestety! — odezwał się Petrek.

— Skąd-że do was przyszła — badał Opat dalej.

— Waszej Przewielebności taić tego nie będę — rzekł — powiadał mi o tem Jaśko z Tęczyna, który ich widział na własne oczy. Snać się wcale nie wystrzegają, bo się z nimi gdzieś spotkał na łowach.

Oburzony Opat wzdrygnął się i nie rzekł już ani słowa. Dopiero, gdy już Petrek miał odchodzić, szepnął mu:

— Proszę Was, nie rozpowiadajcie tego przed czasem. Wszystko się to, da Bóg inaczej skończy, niż ludzie sądzą... ale chwila jeszcze nie nadeszła.

Więcej nie dodał i odprawił pisarza. Po jego odejściu zamyślił się głęboko. Wieść o rozgłoszonem ocaleniu Jaksów zagrażać mogła spokojność królowej. Z tego stanu niepewności wyjść było potrzeba.

Pobożny Opat westchnął, szukając w myśli środka, jakimby mógł przyspieszyć rozwiązanie, wypraszając łaskę dla Jaksów, a przebaczenie dla świątobliwej pani, co im ocaliła życie. Zdawało się to możliwem, gdyż król Bolesław niejeden raz zwierzał się Opatowi, iż mu odstąpienie od dworu tylu rodzin i tylu mężów od rady i oręża potrzebnych ciężyło sro-

dze. Postanowił więc przedewszystkiem naradzić się z królową.

Dni świętobliwej pani upływały niemal całe na modlitwie i dobrych uczynkach. Zmuszona pokazywać się u dworu, zostawała na nim, póki mąż wymagał i spieszyła znów do swej kaplicy i do ubogich, których karmiła i odziewała.

Gdy Opat przyszedł do jej dworca, zastał ją otoczoną ubogimi i odmawiającą dla nich modlitwy, które za nią powtarzali. Ujrzawszy Opata Arona, królowa Emnilda zdała na starszą niewiastę rozdawanie jałmużny, a sama weszła z nim do osobnej komnaty.

— Miłościwa pani — rzekł teraz Opat — przypadkowo dowiedziałem się, że tajemnica o ocaleniu Jaksów dłużej utrzymać się nie da...

— Posądzam Teodorę — rzekła królowa — że ona nierozsądnem słówkiem zdradzić się mogła.

— Lękam się, że i więcej ludzi już się tego domyśla — rzekł Opat.

— Mój Ojcze, a gdyby się domyślali?

— Król by się mógł dowiedzieć...

— A gdyby się dowiedział? — powtórzyła królowa z rezygnacją. — Niech się dzieje wola Boża! Niema tu nikogo winnego prócz mnie, a ja na karę wszelką jestem gotową i w sumieniu spokojną.

Opat głowę skłonił.

— Miłościwa pani —odezwał się po chwili milczenia — inaczej radzić trzeba... tak iżby król wdzięczny nam był, a nie gniewny, ażeby za dobry uczynek dziękował, a nie karał... Do tego, zda mi się, przyprowadzić go zdołamy, gdyż codzień więcej żal mu Jaksów...

— Cóż czynić tedy radzicie? — spytała Emnilda.

— To, co sam już czynię codziennie — odparł Opat — wspominać mu Jaksów, budzić po nich żal, dzielność i wierność ich wychwalać, utyskiwać, żeśmy tak pożyteczną dla pana naszego stracili siłę...

— Nie śmiem, drżę, gdy kto ich imię wymówi — przebąknęła królowa — spuszczam oczy, by kłamstwa mego nie wydały.

— Król sam — mówił Opat — często teraz ich wspomina, więc tylko mu potakiwać trzeba.

Zamilkła pobożna pani.

Tymczasem, jak się to zdarza, że złym ludziom miesza szyki ręka niewidzialna, tego czego uczynić nie chciała królowa, podjęła się margrafówna Oda, z zamiarem szkodzenia tej ,której miejsce tak bardzo zająć pragnęła.

Tegoż dnia przy biesiadzie zaczęła głośno mówić przy królu o Jaksach.

Wzdrygnęła się i zarumieniła Emnilda. Opat podchwycił zaraz, występując z żalem i pochwałami dla tych rycerzy. Królowa ośmielona wtrąciła słówko.

Przy stole pańskim nie było nikogo z obcych; Sieciech stał tylko, Mieszko i Ryksa. Reszta dworu przy osobnych stołach głośno się zabawiała. Gdy się rozpoczęła mowa o Jaksach, nachmurzona twarz króla jeszcze się zrazu bardziej zasępiła i okiem toczył dokoła. Słuchał długo, nic nie mówiąc. Gdy się już prawie nie spodziewano, by się o nich miał odezwać, potrząsł głową i począł mówić półgłosem:

— Niema dnia, ażebym sam nie bolał nad losem Jaksów, żebym nie przypomniał sobie, jacy to byli dzielni rycerze, a dla mnie wierni słudzy... straciłem ich, niedosyć na tem, tracę codzień więcej tych, co do ich rodu należą. Uciekają ode mnie, a ci, co zostali, serca do mnie nie mają. Gniew złym jest doradcą...

Westchnął król, Emnilda milczała, jakby coś w sobie szukając.

— Miłościwy panie mój — rzekła wreszcie nieśmiało — święci cuda czynią, módlmy się, może który z nich dla nas także cud uczyni i zmartwychwstaną.

Bolesław smutnie głową potrząsnął.

— Nie wiem, ażalim godzien takiego cudu — odezwał się — jeżeli kto, to wy świętobliwa niewiasto moglibyście go wyprosić. Zaprawdę z duszy bym wam za to był wdzięczen. Spadłby mi z sumienia wielki ciężar... Wszystkoby około mnie poweselało... A no, poco mówić o tem, co się nigdy stać nie może?

Wtem Opat przerwał.

— Bóg jest wszechmogącym — rzekł — jest że niepodobieństwem temu co świat stworzył z niczego, wskrzesić człowieka, choćby był umarłym?

Bolesław popatrzał nań zdumiony.

— A cóżbyś uczynił? — dodała Emnilda, której twarz rumieńcem pałała — cobyś uczynił panie mój, gdyby się stał cud taki? cobyś zrobił ze zmartwychwstańcami?

Królowi dziwna ta rozmowa przykrą się być zdawała, lecz w miarę jak się przeciągała, budziła się w nim ciekawość czy podejrzenie. Ostatnie słowa królowej przyjął zadumany, badając pilnie wzrokiem żonę i Opata.

— Cobym uczynił? — rzekł zwolna z namysłem — możesz-że wątpić, iżbym im przebaczył jak ojciec i do łaski ich przyjął, aby zapomnieli co przecierpieli?...

Opat spojrzał na królowę, która oczy spuściła nie mówiąc nic więcej. Sieciech, który stał opodal, słuchał cały drżący, sądził, że królowa więcej powie po tak dobrem poczęciu, lecz ona zamilkła, a król wsparty na ręku sam mówił dalej:

— Z nimi powróciliby mi wszyscy ich powinowaci do rady i do boju... wszyscy starzy towarzysze moi, co przy mnie i za mnie krew przelewali. O! jakażby to była uroczystość wielka i święto! Ale... — zwrócił się do Opata — przewielebny Ojcze, Bóg już dziś cudów takich nie czyni.

— Dlaczegożby dziś nie mógł uczynić co uczynił wczoraj? — odparł Opat — a jestże kto godniejszy takiego cudu nad naszą miłościwą panią... Niech ona się modli, ja w cud wierzę...

Królowi dziwna wesołość zabłysła w oczach.

— Emnildo moja! twoim modlitwom się polecam — zawołał — módl się!

To mówiąc i nie czekając odpowiedzi, król powstał od stołu, widocznie weselszy i jakby ożywiony.

Oda, która w milczeniu przysłuchiwała się całej rozmowie, rozgorączkowana i gniewna, że król ani na nią nie spojrzał, odeszła natychmiast do swego mieszkania żałując gorzko, iż niepotrzebnie o Jaksach tych napomknęła.

Królowa odszedłszy od stołu, udała się do kaplicy, gdzie pogrążona w gorących modłach, oczekiwała przyjścia Opata.

Ujrzawszy go wchodzącego, upadła przed nim na kolana. Twarz jej promieniała radością.

Opat Aron choć wzruszony, twarz miał niezmienioną, na której zawsze niczem niezakłócony malował się spokój. Radość go nie rozjaśniała, smutek nie gnębił widocznie.

— Wysyłam natychmiast, dziś jeszcze doTyńca — rzekł Opat — aby Jaksowie przybyli. Gdy tu staną ty miłościwa pani, ty jedna możesz rzucić się z nimi razem do nóg króla i pana naszego... Niema wątpliwości, że im przebaczy, że wieczną wdzięczność zachowa dla was. Stanę pilnie na straży, aby jaki wpływ obcy nie popsuł tego ,co się tak szczęśliwie uczynić dało. Bogu niech będzie cześć i chwała!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Gdy wichry jesienne płaczą...

Szymko Grzelacz od kilku tygodni zaniemógł był, Nie stało nikogo w chałupie, został on tylko chorowity, bez kąska jadła.

Głód trawił wnętrzności starca — a tu znikąd pomocy, ratunku...

Przez wybite okna wciskał się wiatr obleśnie i raził zimną twarzą biedne, schorowane ciało.

— Może się tak zwlokę jakoś z barłogu i pójdę wyprosić gdziebądź kawałek chleba, może ludzie coś dadzą — szeptał spiekłemi wargami do siebie Szymek.

Powoli zlazł z pościeli, zaodział się surdutem, wziął kij dębowy i trącił drzwi, wychodząc na przestworz, gdzie jęczał wiatr bezlitosnej niedoli muzykę.

— Ale gdzie mi to teraz iść? — zakonkludował Grzelacz...

— Ha — zajdę do niej, do gospodyni Pelasi — może mi coś da przez wspomnienie, na naszą miłość dawną?

Poszedł...

Przed drzwiami gospodarza Maruchi chwilę stał; kiedy miał wchodzić, brutalnie ktoś szarpnął go za poły surduta. Jakaś twarz przybierająca fantastyczną pozę w pomroce jesiennego zmierzchu zaczęła doń prawić:

Tam nie chodź Szymku; oni nic nie dadzą — — to nie ludzie.

— Ha —ha — ha — zemsta, chi, chu — cha zemsta.

Szyderczy śmiech zatrzepotał opodal. Nim się Szymko zorjentował, kogo ma przed sobą, wszystko się gdzieś zapodziało; tylko wiatr dzwonił boleśnie głosem tułaczego najmity.

Grzelacz, nie zważając na przestrogę niewiadomego człowieka, drżącą dłonią tarmosić jął w kołatkę.

— A kiż djaski się tam pierą do chałupy? — zburczał ktoś w sieni Maruchi.

— Pelasiu, Pelasiu tom ja...

— Co za ja? Podziwejcie się ludzie co to za jakisi pón powju se ja, a jo móm wiedzieć, kiery tam jest?

Ja... Szymek.

— A cóż zaś chcesz?

Pelasiu jam chory; kawałek chleba przyszedłem wyżebrać — jeść, jeść mi co... daj...

— Idziesz miljonie zatracóny, myślisz, że jo dlo takich jak ty móm chleb, jo cie tam nie bedym wspomagała.

Z trzaskiem rozwarły się drzwi z nich wypadła gospodyni, kopnęła nogą Szymka, i zatrzasła je z powrotem.

— Niech ci Bóg wynagrodzi — odrzekł chwiejący się starzec, niegdyś biedny urzędnik; a dziś pogardzany jak ten skrzat zielska przyziemny i, rozpoczął z trudem odwrót:

Hen, gdzieś za opłotkami, ktoś duszącym charkotem skowyczał:

— Chi chu — ha — zemsta, hahaha — zemsta!!!

Grzelacz powoli zdążał w kierunku swej rudery, którą kontraktem był najął przed dziesięciu laty, opiewającym: że w chałupie wolno mu mieszkać do śmierci.

Przy płocie Maruchi spostrzegł jednakże jabłoń, która pod naporem wichru miotała konarami; szeleszcząc opuszczała błagalnie ramiona nabite jabłek rumianych gronami.

— Zerwię kilka — pomyślał Szymko— dla mnie niewiele wystarczy.

Oparł się więc o sztachety płotu i począł schylać najbliższą gałąź ku sobie.

Już drżąca dłoń dotykała owocu, gdy wtem ktoś znienacka uderzył starca w plecy, który osunął się i padł na ziemię.

Nad nim stał powracający właśnie tędy z karczmy pijany Marucha.

— A przecie móm cie kanaljo złodziejsko, bedziesz mje ty na dycki pamiętoł a mosz — tutaj uderzył podchmielony gazda Grzelacza sztachetą po twarzy.

Kiedy tak Marucha perzył się nad Szymkiem, wybiegła truchtem z podworca dziewka służebna, krzycząc i lamentując:

— Chryste ratuj! — chlew w ogniu, ludzie pomocy!

W ślad za dziewką potrząsając miotłą lśniącą snopem płomieni pędził zgłupiały parobek Jura, niedawno wyrzucony ze służby i zawodził rozdzierającym głosem:

— Chi— hu ha, zemsta, zemsta!

W chałupie Maruchi powstał rwetes i tumult niedo opisania. Gospodyni oszałomiona pożarem śpieszyła po męża, natrafiła go przy zagrodzie, leżącego obok Szymka z połamaną sztachetą w dłoni.

Zdziwiła się bardzo, iż razem obydwaj pokładli się na ziemi, kiedy trzeba ratować dobytek.

Dopiero po przyjrzeniu się bliżej, skonstatowała morderstwo Grzelacza, obryzganego zakrzepłą krwią.

Bezradnie załamała dłonie. Prawda odsłoniła jej twarde, nieustępliwe oblicze — tak, to mąż pijany go zabił!

W rozpaczy uklękła obok Szymka roniąc łzy.

Pożar szalał i obejmował prócz stajni, domostwo. Kłęby dymu niosły czerń swą daleko, rozprzestrzeniając wokół swąd i odór spalenizny. Psy nie spuszczone z uwięzi wyły żałośnie. W stajni rozlegał się ryk krów i błagalne rżenie źrebców.

Powoli ludzie się zbiegali...

A po bezkresach jęczał wicher psalmodję potępienia i smutku.

Paweł Kubisz.

Za chlebem.



Stach pożegnał dom ubogi
Rodzicielskie stare progi,
Matkę, ojca sędziwego,
Siostrę, brata kochanego —
Burka w budzie przy stajence,
Który lizał Stacha ręce...

Pożegnał też drzewa, krzewy
I dziewcząteк wiejskie śpiewy —
I tych cudnych łąk obszary —
Z Męką Pańską krzyżyk stary,
Gdzie uklęknął kornie, szczerze
Szepcąc Bogu swe pacierze...

Poszedł w cudzą dal nieznaną,
W to słoneczne ciche rano,
Pełne czaru pełne woni
Z potem trudu na swej skroni,
Z żalem w sercu — lecz dla chleba
Znieść nie jedną przykrość trzeba...

Upłynęło latek parę
Stach podąża w progi stare
Swojej chaty — ucieszony,
Że zawitał znów w te strony...
Lecz choć stoi jeszcze chata,
Niema ojca w niej ni brata,

Niema matki, już są w grobie...
Więc zapłakał Stach w żałobie
I skierował swoje kroki
Znów w nieznany świat szeroki —
Wie, że mu się tułać trzeba
Aby znaleźć kawał chleba...

Robert Rydz.

SCHWYTANIE SZPIEGA.



Było to wówczas, gdy nas niewolnych gnębił i męczył zajadły wróg, gdy nas opuścił niemal świat cały, gdy o nas, zda się zapomniał Bóg.

Było to wówczas, gdy dzielni nasi w młodzieńcze ręce ujęli broń, aby paść w boju od wrażej kuli, albo zwycięstwem uwieńczyć skroń.

Było to wówczas, kiedy młodzieży rozłogie pola zaścielił kwiat, gdy pod stopami naszych praojców trząsł się i palił niewdzięczny świat.

Wstali obrońcy naszej Ojczyzny i z wrogiem krwawy zaczęli bój, kładąc na ołtarz szlachetnej sprawy i mienie swoje i żywot swój.

Ale też byli wśród nas i tacy, którzy robili, co kazał car, którzy tłumili w nas święty zapał, którzy miłości gasili żar.

A gdy się zjawił gdzie zdrajca taki, lub gdy się zjawił ohydny szpieg, to często zanim zdradę wykonał od kuli, padlec, braterskiej legł.

Więc raz ujęto Jankla starego (półtorej kopy liczył już lat) i posądzono o tajne zmowy i posądzono o szereg zdrad.

I kiedy Jankiel stanął przed wodzem oskarżon starzec o podły czyn, wódz go rozpoznał, że to nie zdrajca, ale Ojczyzny najlepszy syn.

Bo kiedy Moskal nasze szeregi podchodził zdradnie, aby je zgnieść, Jankiel wśród gradu kul śmiercionośnych niósł ostrzegawczą Polakom wieść.

I nieraz starzec, jak młode chłopię, z wieścią do wodza polskiego biegł, i nieraz Jankiel naszej rubieży, jako syn dobry ofiarnie strzegł.

Antoni Socha.



Cłek to juz sam nie wie, co ma pocąć. Gdzie się ino obróci, to kuzeden co insego gada. Na ten przykład wszyćkie dzieuchy, i te wsiowe z Psi Wólki, i te zamiejscowe z Kociej Woli i te od Lezajska i od Sandomirza, i jesce dalse, to jak mnie zujrzą, to ciągiem padają: Zeń się Maciek. A znowu te starsiejse, co se juz zęby na zimiokach powygryzały, to padają: Niechze cię, Maciuś, Poniezus od takiego niescęścia, jak zeniacka, obrania. Pytałem się gospodarza, co oni na to, a gospodarz mój ino się krzyzikiem świętym przezegnali, westchnęli ciężko, jak za przeproseniem ciołek, pokiwali głową i pośli spać.

I bądź tu mądry, kiedy na zadną stronę, jak w nasem sejmie w Warsiawie, niema większości. A mozeby to było dobrze tak zrobić, jak jeden góral ze swoją babą? Było to jesce gdziesik przed wojną, bo o tem wszyćkiem dowiedziałem się dopiero na wojnie, jak my w rowach pod Gorlicami lezeli. W Zakopanem był sobie taki góral, jak wszyćkie górale: nogi miał kiej patyki, gunię na plecach, ale gębę taką, jakiej nie miał zaden inksy góral. To tez nic dziwnego, ze wszyćkie góralki nie mogły bez niego spać, ino se ciągiem myślały, coby się ten góral ś niemi zenił. Ale góral był morowy i padał, co mu po góralce, kiedy on je i tak wszyćkie ma bez zeniacki.

I byłby se tak góral zył, kto wie, jak długo, gdyby nie była przyjechała w góry jedna bogata i przyścipna Lwowianka. Ta, jak zuźrała górala, tak się jej jego cienkie nogi spodobały, że pedziała: Ten, abo zaden. I cóz miał bidny góral robić, jak taka ucona dama pedziała: Ten, abo zaden. Tak i on powiedział: To niechze juz będzie ten. I dali oboje na zapowiedzi, bo panienka uparła się, ze inacy być ni moze, ino po katolicku.

Gadali gazdy góralowi, że taka miejska panna to nie dla niego, bo jesce ją nawet w pół nie uchyci, a ona się mu juz złamie, a on im na to z początku padał: „Nie rób drugiemu między drzwi" albo „nie wtykaj nosa, gdzie ci niemiło!" i nie chciał się dać nikomu przekonać. Jaz raz jakosik po pietnastym kielisku scyrość go rozparła, tak pada wreście po ludzku: „No wa! Wielga rzec! Jak mi się baba uprzykrzy, to nawalę ją palicą i jazda do Hameryki!"

I co powiecie! Śtyry dni ta miastowa panna się mu nie uprzykrzyła, ale juz piątego dnia nawalił babę, szóstego posedł po paśport do Nowego Targu, a za tydzień, cy dwa pływał sobie po morzu i baby się nie bał.

Ale to było przed wojną. Teraz tak się nie da zrobić, bo ozenić się, to nic, babę naprać, to kuzden potrafi, ale z tą Hameryką juz jest gorzej. Bo choćby cłek się ze wszyćkiego wysprzedał i reśty dopozycył i paśport se kupił, to do Hameryki i tak się nie dostanie, bo Hamerykanie nie chcą do siebie puscać. Oni, psie pary, są niegłupie! Oni wiedzą, ze jakby się do Hameryki takich aliganckich chłopaków, jak, nie chwalący się, duzo najechało, to aus z tamtejsemi panienkami. Juzby zadna za tamtejsego iść nie chciała, ale brałyby pokoleji, to Wawrzka, to Bartka, to Maćka i la Hamerykanów za jedne noc brakłoby Hamerykanek. Bez to takiego wypróbowanego sposobu, jakiego uzył ten góral, dziś się zrobić nie da, bo choćbyś paśport dostał, to cię nawet zza morza wrócą, a wtedy co?

A tak się zenić na amen, to takze nie zawse się opłaci. Ozenił się przecie Bartek Pipała zesłego roku i co mu z tego. Ozenił się co prawda, nie z tą, co chciał, to jest nie z Magdą Mydlonką, ale z Baśką Sydlonką. I miał z tego kłopot. Bo cosik ze dwa lata zył z Magdą, no i nic. A Baśka choć chłopa nie miała, to i tak się jej chłopak urodził. I trafiło się tak, ze właśnie w ten dzień wrócił ze świata Walek Podkulek, który nic o nicem nie wiedział i myślał, ze Bartek się z Baśką pobrali, tembardziej ze Baśka miała chłopaka. Tak tedy zuźrawsy Walek Bartka, powiada mu: „No, no, Bartuś, powieńsować ci! Widziałem, widziałem, mas chłopaka, jak piniądz!" A na to Bartek chyta go za rękę i pada: „A cichojze, chłopie, bój się Boga. Dyć moja jesce nic o tem nie wie!"

Na nic się to jednak nie przydało, bo nazajutrz o wszyćkiem cała wieś wiedziała, z cego Bartek bardzo się smucił, choć ja go pociesałem, ze zawse to tak bywa na świecie i on jakby się był ozenił z Baśką, toby Magda miała małego, a ze się ozenił z Magdą, to tosamo niescęście Baśkę spotkało!



Kobieta ..puch marny.

Wszakże utarte jest zdanie w świecie,
Dające nazwę puchu ...kobiecie!
I nieraz nawet brzdąc bylejaki
Daje kobiecie epitet taki.
Ale czy słusznie, zapytać godzi?
Czyż ta co mężczyzn na pasku wodzi,
Która ich trzyma pod swym obuchem,
Może się marnym nazywać puchem?
Oto już w raju prababka Ewa,
Zerwawszy owoc z rajskiego drzewa,
Kazała zjeść go swemu mężowi,
A Adam uległ temu puchowi.
Lecz zresztą, iluż mężczyzn na świecie
Dziś nie ulega jeszcze kobiecie?
Iluż nie ciągnie na stos ofiarny
Mężczyzn kobieta, ten puszek marny?
A my, mocarze i wielcy świata,
Jak trusie pędzim miesiące, lata,
Cisi, pokorni pod ich obuchem,
Jak na ironję, zowiąc je puchem!
Macarze świata, jakżeśmy mali,
Gdy się ten puszek marny rozpali
I gdy pokaże swoje pazury,
My uciekamy, jak mysz do dziury!
I nie wiem, czy jest kto na tym świecie,
Któryby opór stawił kobiecie,
Któryby taki aż był mocarny,
Aby zwyciężyć ten puszek marny?

Antoni St. Bassara.

Podróż naokoło świata.

(Dokończenie).

Zapukał do pani Andy. Gdy go wpuściła, usiadł w kącie, nic mówiąc nic, i patrzył na zamyśloną młodą kobietę. Przez pięć minut milczał, jakby się namyślając. Potem podniósł oczy na nią i rzekł:

— Pani, czy przebaczysz mi, żem cię przywiózł do Anglji?

— Ja? panie Fogg.. — odpowiedziała żywo Anda, słysząc głośne kołatanie swego serca!

— Pozwól mi pani dokończyć, — odparł Fogg. — Kiedy powziąłem myśl przywiezienia pani do Anglji, aby oddalić ją od pełnego niebezpieczeństw kraju, byłem bogaty i liczyłem na to, że będę mógł podzielić się z panią swojem bogactwem. Teraz jestem zrujnowany.

— Wiem o tem, panie Fogg, — odpowiedziała młoda kobieta, — i zapytam się teraz z kolei: Czy przebaczy mi pan, że jechałam z nim razem i opóźniłam powrót pana?

— Pani, — odparł Fogg, — nie mogłaś przecie pozostawać pani w Indjach, gdzie groziło jej niebezpieczeństwo, gdzie fanatycy mogli znów porwać panią i na stos zaprowadzić.

— A więc, panie Fogg, nie dość, że wyrwałeś mnie od śmierci, jeszcze chcesz mi zapewnić egzystencję na obczyźnie?

— Tak, proszę pani, ale okoliczności nie dadzą mi postąpić tak, jak chciałem. Wszystko sprzysięgło się przeciw mnie. Ale tymczasem, to małe, co mi pozostaje, proszę przyjąć odemnie, do swej dyspozycji.

— A pan, panie Fogg, co będzie z panem? — spytała pani Anda.

— Ja, proszę pani, już niczego nie potrzebuję — odpowiedział chłodno zapytany.

— Ależ jakto? czy pan się dobrze zastanowił nad tem, co pan zamierza uczynić?

— Robię, co mi robić wypada, — odpowiedział.

— W każdym razie, — mówiła pani Anda, — taki los nie powinien dosięgnąć podobnego, jak pan człowieka.. Przyjaciele pana...

— Nie mam wcale przyjaciół...

— Krewni pana.

— Nie mam krewnych.

— Żałuję pana bardzo, panie Fogg, samotność jest smutną rzeczą. Jakto? Ani jednego serca, któreby pomogło panu znieść zawody? Mówią jednak, że we dwoje łatwiej przenosić niedolę.

— Mówią tak, proszę pani.

— Panie Fogg, — odezwała się pani Anda, wstając z krzesła i podając mu rękę, — czy chce pan mieć odrazu krewną i przyjaciółkę? Czy zechce mnie pan za żonę?

Na te słowa pan Fogg powstał z krzesła. Niewidziany dotąd blask zjawił się w jego oczach i wargi mu zadrżały.

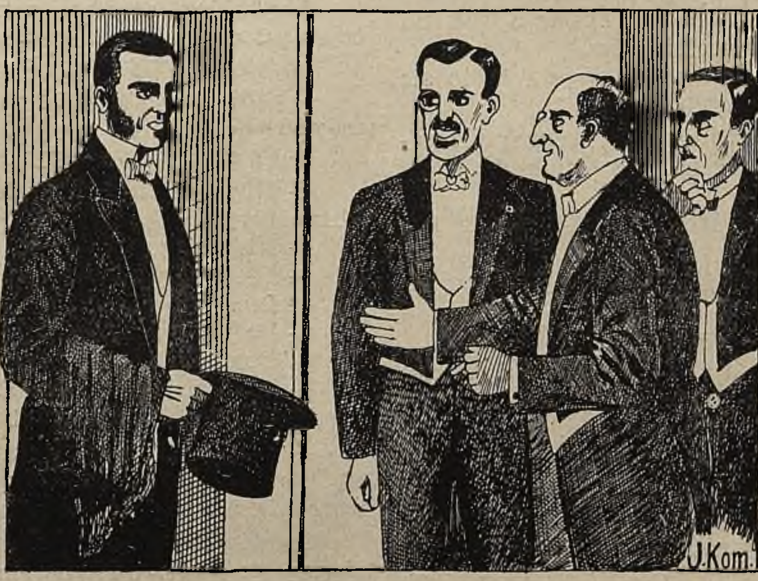
Pani Anda przyglądała mu się z uwagą. Szczerość, prostota. stałość i słodycz pięknego wejrzenia szlachetnej kobiety, która gotowa była na wszystko, aby ocalić mu życie, zdziwiło go i przejęło do głębi.

Zamknął oczy na chwilę, jakby bojąc się, że spojrzenie jej przeniknie mu do duszy. Potem otworzył oczy i rzekł:

— Kocham panią! Tak, doprawdy, na wszystko co mam najświętszego na ziemi, przysięgam, że kocham panią i jestem całkowicie pani oddany!

— Ach!... — krzyknęła pani Anda, przyciskając rękę do serca.

Zadzwoniono na Passepartout. Wbiegł natychmiast. Pan Fogg trzymał jeszcze w ręku swem dłoń pani Andy.



— Oto jestem, moi panowie.

Passepartout zrozumiał wszystko i okrągłe jego oblicze rozjaśniło się, jak od promieni słonecznych w krajach podzwrotnikowych.

Pan Fogg spytał go, czy nie byłoby zapóźno pójść i powiadomić o mającym się odbyć ślubie pastora Samuela Wilsona w parafji Marry Le Bene.

Passepartout uśmiechnął się jednym ze swych najmilszych uśmiechów.

— Nigdy nie jest zapóźno, — odrzekł.

Było wtedy pięć miunt po ósmej.

— Niechaj będzie w poniedziałek, to znaczy jutro.

— Jutro? — spytał pan Fogg, patrząc na młodą kobietę.

— Tak, jutro, to jest w poniedziałek, — odpowiedziała pani Anda.

— Passepartout wybiegł w podskokach.

ROZDZIAŁ XXVII.

Fogg wygrywa zakład co do minuty.

Można sobie wyobrazić, co za wrażenie wywarła w Londynie wiadomość o aresztowaniu prawdziwego złodzieja banku, niejakiego Jana Stranda, 17-go grudnia, w Edymburgu. Na trzy dni przedtem Filip Fogg uważany był za kryminalistę, którego ścigała policja, a teraz był to znowu najuczciwszy człowiek, który odbywał zamierzoną podróż naokoło świata.

Co za hałas, co za zdziwienie! Imię Fogga stało się znów szanowanem i głośnem!

Pięciu kolegów Foga w Klubie przepędzało trzy dni, pozostałe do zakładu, w niepokoju.

Ten Filip Fogg, o którym już zapomnieli, odżył znów w ich pamięci.

Gdzie on był teraz?

Siedmnastego grudnia, w dzień, kiedy ów Strand został przyaresztowany upłynęło siedmdziesiąt sześć dni od wyjazdu podróżnika i nie otrzymano ani jednej od niego wiadomości.

Czyżby upadł na dachu? Czyżby się cofnął? A przecie dwudziestego pierwszego grudnia o ósmej czterdzieści pięć wieczorem powinien się był ukazać na progach salonu Klubu „Reform“.

Wysyłano depesze do Ameryki, do Azji, aby się czegoś dowiedzieć, obserwowano codzień wilę Fogga... Nic!

Nawet policja nie wiedziała, co się stało z inspektorem policji Fixem, który tak nieszczęśliwie wybrał się w pogoń za niewinnym.

W sobotę wieczorem zebrały się tłumy koło Klubu i na sąsiednich ulicach. Rozmawiano, hałasowano i policjanci mieli dużo roboty z utrzymaniem porządku na ulicach.

W miarę zbliżania się godziny, wyznaczonej na powrót Fogga, wzruszenie dochodziło do zenitu.

Ci, którzy zakładali się o to, czy Fogg wygra czy przyjedzie w porę, drżeli o swoją stawkę.

Ruch na ulicy przed Bankiem był taki, jak na giełdzie, gdy idzie o funty szterlingów.

Tego wieczoru pięciu kolegów Fogga zebrało się w sali, oczekując na rezultat wyprawy.

W chwili gdy zegar w dużej sali wskazywał godzinę ósmą minut dwadzieścia pięć, Andrzej Stuart wstał, mówiąc.

— Panowie, za dwadzieścia minut okaże się, kto wygrał zakład!

— O której godzinie przybył ostatni pociąg z Liwerpolu? — zapytał Tomasz Flanagan.

— A więc, panowie, — odparł Andrzej Stuart, — jeżeli Fogg mógł przybyć o siódmej minut dwadzieścia trzy i do tej pory nie przyszedł, to możemy być pewni, że zakład jest przez nas wygrany.

— Zaczekajmy jeszcze, nie przesądzajmy sprawy z góry.

Wiecie, panowie, do jakiego stopnia kolega nasz jest oryginalny. Jego punktualność dochodzi do przesady.

Nie przychodzi nigdy ani za wcześnie, ani za późno, zjawi się na pewno z ostatnią minutą.

Gracze wzięli karty, ale wzrok ich wciąż tkwił na zegarze.

Nigdy minuty nie wydawały im się tak nieskończenie długiemi.

— Ósma, minut czterdzieści trzy, — odezwał się Tomasz Flanagan.

Nastała chwila ciszy.

Ale nagle rozległ się hałas wśród tłumu, hałas, który przeszedł w głośne okrzyki.

Wskazówka zegara posuwała się powoli.

Każdy z grających mógł liczyć bez przeszkody sekundy.

— Ósma, minut czterdzieści cztery! — wygłosił Dżon Suliwan głosem, w którym czuć było wzruszenie.

Jedna tylko minuta i zakład będzie wygrany!

Andrzej Stuart i jego koledzy już nie grali. Porzuciwszy karty, liczyli sekundy.

Czterdziesta druga — nic!

Czterdziesta trzecia, czwarta, piąta, etc. nic!

Gdy wskazówka posunęła się na pięćdziesiąt pięć sekund, posłyszano krzyk jakiś, oklaski...

Gracze wstali.

Na pięćdziesiątą siódmą sekundę otwary się drzwi gwałtownie i zegar nie wskazywał jeszcze sześćdziesiątej sekundy, gdy Filip Fogg ukazał się na progu w towarzystwie tłumu, który gwałtem dotarł do Klubu, — i spokojnym swym głosem rzekł:

— Oto jestem, panowie.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Ślub pana Fogga.

Tak! Był to Filip Fogg we własnej osobie!

Przypominamy sobie, że o ósmej minut pięć wieczorem, Passepartout poszedł do pastora, aby go uprzedzić, że ślub odbędzie się nazajutrz.

Passepartout pobiegł zachwycony. Popędził szybko do mieszkania czcigodnego Samuela Wilsona, ale tego nie było w domu.

Czekał więc dobrych dwadzieścia minut. Była pnuktualnie godzina ósma, trzydzieści pięć minut, kiedy wyszedł stamtąd. Ale w jakim stanie!

Włosy miał rozwichrzone, bez kapelusza...

Biegł, biegł, roztrącał wszystkich, przelatując, jak trąba powietrzna po trotuarze.

W trzy minuty był już w willi pana Fogga.

Wpadł do pokoju bez tchu, nie mogąc słowa wymówić.

— Co się stało? — spytał pan Fogg.

— Mój panie... — bełkotał Passepartout — ślub... niemożliwy.

— Niemożliwy?

— Niemożliwy na jutro.

— Dlaczego?

— Bo jutro niedziela!

— Poniedziałek, — zaoponował Fogg.

— Nie... dziś jest sobota.

— Sobota? Niepodobna!

— Tak! Tak! — krzyczał Passepartout. Omyliłeś się pan o jeden dzień! Przybyliśmy o 48 godzin za wcześnie, ale zostaje już tylko dziesięć minut!

Passepartout złapał swego pana za rękaw i pociągnął go z niezrównaną siłą.

Filip Fogg, uniesiony w ten sposób z pokoju, nie miał czasu na namyślanie się, wyszedł z domu, wskoczył do powozu, obiecał sto funtów furmanowi i po przejechaniu dwóch psów, rozbiciu pięciu powozów, przybył do Klubu.

Zegar wskazywał ósmą, minut czterdzieści pięć, kiedy ukazał się w salonie...

Filip Fogg wygrał więc zakład o dwadzieścia tysięcy funtów.

Filip Fogg objechał świat w przeciągu ośmdziesięciu dni!

I on tak punktualny, spokojny, jak mógł popełnić omyłkę, co do dnia?

Filip Fogg przyjechał wcześniej o jeden dzień dlatego, że skierował się w swojej podróży na wschód, straciłby zaś jeden dzień, gdyby kierował się na zachód.

Jadąc na wschód, Fogg szedł naprzeciw słońca, dnie przedłużały się wciąż o cztery minuty w kierunku, w którym jechał.

W Londynie, przeciwnie godziny nie zmieniały się, były wciąż jednakowe.

Sławny zegarek Passepartout, którego nie chciał on nakręcić według tamtejszych zegarów, o co wciąż

tak walczył inspektor policji, pokazywał wciąż godzinę londyńską i dlatego błąd w obliczaniu dni nie był spostrzeżony.

A więc Filip Fogg wygrał zakład, to znaczy dwadzieścia tysięcy funtów.

Ale ponieważ wydał on na drogę około dziewiętnastu tysięcy, wygrana była niewielka.

Wszakże Filipowi Fogg nie chodziło o fortunę tylko o przekonanie wszystkich, że można w ośmdziesiąt dni świat objechać.

Tysiąc funtów pozostałych z podróży rozdzielił Filip Fogg między szlachetnego Passepartout i nieszczęsnego Fixa, który działał wszak bez złej woli, lecz w przekonaniu, że ściga przestępcę.

Tylko dla dotrzymania słowa, wytrącił swemu służącemu za gaz, ulatniający się przez 80 dni.

Tegoż wieczora, po powrocie z Klubu, gdzie był tak owacyjnie przyjęty, zawsze spokojny, zawsze jednakowo flegmatyczny pan Fogg obrócił się ku pani Andzie i spytał:

— Czy małżeństwo to jeszcze i teraz pani dogadza?

— Panie Fogg, — odpowiedziała młoda kobieta: mnie to wypada teraz zapytać pana... Byłeś pan zrujnowany, teraz jesteś bogatym...

— Przepraszam panią, — odpowiedział Fogg spokojnie, — fortuna ta należy do pani. Jeśliby pani nie powzięła myśli o małżeństwie, służący mój nie poszedłby do pastora Samuela Wilsona, nie byłbym powiadomiony o swej omyłce, i...

— Drogi panie Fogg... — odpowiedziała młoda kobieta.

— Droga Ando... odpowiedział Fogg.

Naturalnie, że małżeństwo zawarto o ośm godzin później i Passepartout, rozpromieniony, szczęśliwy uczestniczył na ślubie, jako świadek młodej kobiety.

Czyż nie ocalił jej życia i czyż nie zasłużył na ten honor?

Ale nazajutrz, prawie o świcie Passepartout zapukał do drzwi swego pana. Drzwi otwarły się i niewzruszony Fogg zjawił się na progu.

— Cóż takiego, mój Passepartout? — zapytał.

Przyszedłem powiedzieć, — rzekł chłopak, — że przekonałem się...

—O czem takiem?

— Że moglibyśmy objechać świat wokoło w przeciągu siedmdziesięciu ośmiu dni.

— Zapewne, — rzekł pan Fogg, — jeślibyśmy nie przejechali przez Indje...

Ale, gdybyśmy ominęli ten kraj, nie uratowalibyśmy pani Andy, nie zostałaby ona moją żoną i..

I pan Fogg cicho zamknął drzwi od swego pokoju.

Tak więc Filip Fogg wygrał zakład. Przebył drogę naokoło świata w przeciągu ośmdziesięciu dni, a przytem posiadł piękną kobietę, która go uczyniła najszczęśliwszym z ludzi. Warto więc było i świat objechać!

KONIEC.



Wiadomości polityczne.

Wakacje w sejmie. Po zakończeniu obrad komisji budżetowej Sejmu i posiedzeniu plenarnem Senatu w gmachu parlamentu zapanowały niemal że pustki zupełne. Większość posłów i senatorów rozjechała się do domów. Urzęduje w dalszym ciągu prezes komisji budżetowej, który pilnie ściąga od referentów goto we referaty, aby odesłać je do druku. Referaty po przejrzeniu przez prezesa odesłane zostały do druku. Najbliższe posiedzenie sejmu odbędzie się 25 b. m.

Aresztowanie posłów. W ubiegłą sobotę w nocy dokonano w Wilnie aresztowania 3 posłów należących do białoruskiej włościańsko-robotniczej „hromady". Są to posłowie B. Taraszkiewicz, prezes sejmowego klubu Roh-Michajłowski i Wołoszyn. Aresztowania dokonano na podstawie jednocześnie dokonanej rewizji w mieszkaniach wymienionych posłów, a następnie w Wilnie, Warszawie, Nowogródku, Białymstoku, na Polesiu i w Poznaniu. Tu wykryto działalność komitetu okręgowego na Wielkopolskę i Pomorze. W ręce władz wpadły dokumenty wprost sensacyjne. które dowodzą, że akcja była kierowaną i opłacaną z zewnątrz przez Rosję. Znaleziono obfitą korespondencję, skierowaną do wymienionych posłów z instrukcjami, z których wynika, że organizacja otrzymywała duże sumy pieniężne. Znaleziono nawet listę płac, która wykazała, że na poszczególne okręgi wypłacono po 2000 funtów szterlingów. Rewizje i aresztowania są wynikiem akcii wdrożonej od dwóch miesięcy. W związku z tem przeprowadzono masowe rewizje, w wyniku których w samej Warszawie aresztowano 120 osób. Na prowincji aresztowania są jeszcze liczniejsze. Aresztowano też posła Hołowacza z niezależnej partji chłopskiej (komunista). Jest rzeczą haniebną, aby posłowie, którzy żyją na ziemi polskiej, jedzą chleb polski za polskie pieniądze, sprzedawali własną Ojczyznę za garść srebrników.

Aresztowanie komunistów. Od dłuższego czasu funkcjonarjusze policji państwowej obserwowali pewien dom na jednym z przedmieść Poznania. W dniu 8 b.m. zatrzymano w tym domu w mieszkaniu litewskiego obywatela Sziłajtisa, młodego człowieka, który, jak się okazało, był kurjerem centralnego komitetu komunistycznej partji polskiej. Rewizja wykazała znaczne zapasy broszur komunistycznych, które skonfiskowano. Oprócz tego udało się zaaresztować prawie wszystkich członków komitetu okręgowego. Są to Bem, Badowski i Dubart. Nadto zaaresztowano kilku członków partji komunistycznej, którzy zostali wydelegowani do Poznania jako główni kierownicy akcji komunistycznej na województwo poznańskie, pomorskie i śląskie. W związku z wykryciem centrali komunistycznej, aresztowano ogółem 18 osób, w której to liczbie są Litwini, Rosjanie, żydzi i Polacy. Podczas rewizji u Szitajkisa w jego mieszkaniu, względnie w piwnicy, znaleziono ogółem 85 klgr. broszur komunistycznych.

Słowacy w rządzie czeskim. Po długotrwałych rokowaniach, klub parlamentarny słowackiego stronnictwa ludowego zgodził się wziąć udział w rządzie i przedstawił prezydentowi Masarykowi kandydatów na stanowiska ministrów hygjeny i unifikacji. Prezydent Masaryk zamianował zgodnie z tem przedłożeniem deputowanego Dr Tiso ministrem hygjeny i deputowanego Dr Gazika ministrem unifikacji, zwalniając jednocześnie dotychczas piastujących te teki ministra Srameka i Hodżę. Wobec projektowanego zwinięcia ministerstwa spraw słowackich, minister Kallay podał się do dymisji, którą prezydent Masaryk przyjął.

KRONIKA.

Nowe zarządzenia ministra spraw wewnętznych. Minister spraw wewnętrznych gen. Sławój-Składkowski w celu usprawnienia administracji państwowej polecił rozesłać wojewodom okólnik zawierający szereg zarządzeń, mianowicie: przy wejściu do urzędów i biur mają być wywieszone tablice z podaniem rozkładu i numerów pokoi, oraz ze wskazaniem spraw urzędowych załatwianych w poszczególnych pokojach, na drzwiach wejściowych do każdego pokoju ma być wywieszony numer pokoju, sprawy załatwiane w tym pokoju i nazwiska zatrudnionych urzędników, na biurku każdego z urzędników ma być tabliczka zwrócona w stronę interesenta z nazwiskiem urzędnika, jego tytułu urzędowego. Okólnik żąda poszanowania czasu ludności ; poleca szybkie załatwianie inieresentów i niedopuszczania do zaległości spraw.

Walka kobiety z egzekutorem. W Dobrzeszynie, w powiecie krośnieńskim, rozegrała się zacięta walka pomiędzy tamtejszą mieszkanką Ginalską, a egzekutorem sądowym. Na wiadomość o tem, że egzekutor ma zamiar wejść do jej domu i zasekwestrować jej rzeczy, Ginalska zabarykadowała drzwi, wzięła do ręki siekierę, grożąc, że każdego, kto wejdzie do jej mieszkania, uśmierci. Egzekutorowi towarzyszył policjant, który usiłował zabarykadowane drzwi otworzyć. Oblężenie trwało dość długo. Wkońcu Ginalska podpaliła chatę. Ogień zdołano ugasić, poczem Ginalska została aresztowana i odstawiona do sądu. Obecnie nie tylko zapłaci to, co była zapłacić zobowiązana, ale jeszcze posiedzi w areszcie za opór władzy.

Pod rogami byka. We wsi Zabłocie pow. łaskiego zdarzył się straszny wypadek. Gospodarz Józef Borus wyprowadzał z obory potężnego byka. Nagle byk odskoczył w bok, poczem rozjuszony rzucił się na Borusa i nadział go na rogi, rozrywając mu brzuch. Wśród męczarni Borus niedługo potem skonał.

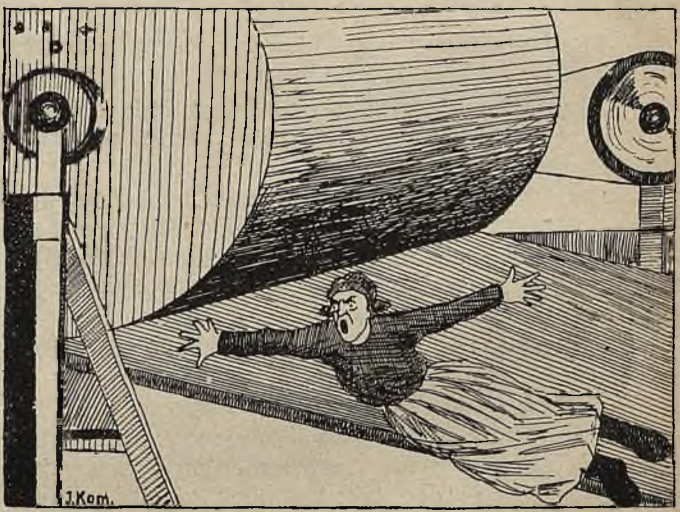
Niezwykłe samobójstwo. W Warszawie w niezwykły sposób pozbawił się życia niejaki Wrzesiński, od dłuższego czasu nieuleczalnie chory. Sporządził on sobie w zakładzie elektrotechnicznym, w którym był zajęty, fotel elektryczny na wzór foteli stracenia zbrodniarzy w Ameryce, przed samobójstwem napisał kilka listów, kartkę z napisem: „wysokie napięcie 800 wolt, proszę mnie nie dotykać“, przylepił sobie na piersi, poczem usiadłszy na fotelu odkręcił kontakt i poniósł śmierć. Przybyły lekarz zastał już tylko zwłoki.

Wyklęty rabin. W żydowskich kołach chasydoskich wywołał piorunujące wrażenie fakt rzucenia t. zw. „wielkiej klątwy“ na rabina bełzkiego, cadyka-cudotwórcę Rokascha. Klątwę rzucił na niego przywódca ortodoksów na Rusi Przykarpackiej rabin Szpira.

Klątwa jest następstwem długiej walki, jaka wynikła między oboma rabinami jeszcze za czasów wielkiej wojny, kiedy to rabin Rokasch schronił się do Munkacza. Przebywając tam, rozpoczął on najpierw podziemną, potem jawną walkę przeciwko rabinowi Spirze. Antagonizm zaostrzał się z dnia na dzień i nie ustał nawet wtedy, gdy rabin Rokasch wrócił do swej siedziby bełzkiej. Przed kilkunastu dniami ukazał się drukowany list zbiorowy, podpisany przez chasydskich zwolenników Rokascha nietylko z rozmaitych stron Polski, ale także z innych krajów, a wymierzony przeciwko rabinowi Szpirze. W odpowiedzi na ten list zebrał się w Munkaczu sąd rabinacki i obłożył wielką klątwą wszystkich wrogów rabina Szpiry.

Akt rzucenia klątwy odbył się w Munkaczu. W synagodze płonęły w lichtarzach czarne świece, szafa, w której znajdują się rodały, była na oścież otwarta. Wszyscy mężczyźni miejscowi zgromadzili się w domach modlitwy i przebywali tam przez cały dzień, nie biorąc do ust ani pokarmu ani wody. Przed samym aktem ekskomuniki śpiewano psalmy, potem rozległy się ponure dźwięki rogowych trąb i rabin Munkacza, przybrany w śmiertelną koszulę, dokonał ekskomuniki. Wyklętemu nie wolno udzielać gościny, ani też jadła i napoju, nie wolno nawet z nim rozmawiać, nie wolno wreszcie dopuszczać go do obrządków rytualnych. Fakt rzucenia wielkiej klątwy wywołał dlatego tak olbrzymie wrażenie, że jest wypadkiem niesłychanie rzadkim. Ostatnia wielka klątwa rzucona była jeszcze za głośnego filozofa Barucha Spinozę.

Straszna śmierć robotnicy. W Wilnie rozegrała się wstrząsająca scena w fabryce waty Niemieckiego. 27-letnia robotnica, Bronisława Jagientowiczowa, otrzymawszy polecenie udania się na strych, weszła na schody w hali maszynowej i została schwytana przez pas transmisyjny.



W mgnieniu oka Jagientowiczowa siłą pędu maszyny została rzucona na walce, przerabiające watę. Tryby maszyny rozerwały ciało nieszczęśliwej. Głowa Jagientowiczowej odrzucona została na 3 metry od maszyny. Jagientowiczowa osierociła troje drobnych dzieci.

Los kata carskiego. Do miejskiego przytułku dla starców w Dyneburgu na Łotwie zgłosił się przed dwowa tygodniami 78-letni staruszek, bezdomny, wychudzony, ubrany w łachmany. Swierdzono, że jest on na dnie nędzy, schorowany i przyjęto go do przytułku bez trudności. W tydzień potem zarządzający przytułkiem zmuszony był usunąć przybysza, nikt bowiem z lokatorów przytułku nie chciał ani godziny pozostawać pod jednym dachem z owym starcem, a nawet ogłoszono głodówkę, aby poprzeć żądanie natychmiastowego usunięcia przybyłego. Okazało się, że jest to dawny kat z Petersburga, który przez długi czas był katem w cytadeli warszawskiej w czasach rewolucji 1905 r. Ostatecznie bez względu na skrajną nędzę, były kat opuścić musiał przytułek, gdzie pragnął dokończyć smutnego żywota.

Ciekawy konkurs. Wśród tysięcy ostatnio rozpisywanych przez pisma konkursów, niewątpliwie największe powodzenie będzie miał konkurs rozpisany przez wiedeńską gazetę „Neues Wiener Journal“. Mianowicie pismo to podało do wiadomości, że kto w ciągu miesiąca stycznia poda w formie artykułu najciekawszą i najbardziej ważną wiadomość, którą redakcja będzie miała możność sprawdzić, ten otrzyma miljon koron nagrody. Do konkursu stanąć mogą wszyscy bez względu na zawód. Konkurs ten ma na celu — jak tłumaczy

pismo — rozbudzenie wśród czytelników zainteresowania zjawiskami politycznemi i gospodarczemi.

Targ na dziewczęta. W Grecji, w Atenach, istnieje oryginalny sposób pośrednictwa w małżeństwie. Codziennie między godziną 6 a 8 wieczorem przy sprzyjającej pogodzie, w dwóch modnych cukierniach zbierają się piękności ateńskie w poszukiwaniu mężów. Zajmują one miejsca przy stolikach, ustawionych na ulicy. Ubranie w lecie w piękne powiewne suknie, a w zimie w kosztowne futra w jedwabnych pończoszkach i pantofelkach ostatniej mody na zgrabnych nóżkach, siedzą zajadając słodycze i rzucając powłóczyste spojrzenia na przechodzących mężczyzn. Wązkie przejście między dwoma rzędami stolików czyni spacer trudnym, stąd też przejście nazywa się popularnie Dardanelami. Młode panie są z reguły pod opieką matek, ciotek czasem zaś nawet obcych, specjalnie zaangażowanych cerberów. Orjentowanie się w tłumie piękności wymaga nadzwyczajnej znajomości stosunków ateńskich. Jednak sprytni Grecy zapuszczający się na „bazar“ wiedzą dobrze, jakim kandydatki rozporządzają majątkiem, jakie są ich stosunki rodzinne i t. d. Ze swej strony nie zaniedbują też niczego, co pozwoliłoby im odnieść zwycięstwo w dążeniu do opanowania ewentualnej zdobyczy. W garniturach, skrojonych według ostatniej mody, barwnych i pięknych krawatach spacerują tam i z powrotem, chwytając zręcznie sposobność zbliżenia się do upatrzonego stolika. Starsze panie ułatwiają zaznajomienie się, skierowują rozmowę na pożądane tory, przyczyniają się jednem słowem, jak mogą, aby interes doszedł do skutku. Bazar dardanelski nie jest jedynym sposobem zawarcia małżeństwa. Istnieją także fachowi pośrednicy w tej dziedzinie. Pośrednictwem zajmują się przeważnie kobiety, ujawniające w tym kierunku dużo zręczności. Mają one wdzięczne pola działania, o ile nie popsuje im szyków nieoczekiwane uczucie, ale to odgrywa w małżeństwach greckich nie wielką stosunkowo rolę. Damy poświęcające się łączeniu małżeństw tworzą osobną kastę i zwą się „proxeuitris“. Korzystają one z każdej sposobności, aby znaleźć się w domu, gdzie jest panna na wydaniu. W trakcie obojętnej napozór rozmowy, obserwują pilnie kandydatkę, poczem pada od niechcenia zdanie:

— Jaką śliczną córeczkę państwo mają, wartoby pomyśleć o „kufecie“.

„Kufeta“, jest to specjalny rodzaj pudełek z cukierkami, które krewni i znajomi ofiarowują z okazji zaręczyn. Rodzice odpowiadają, że jeszcze nie trafił się nikt odpowiedni. Na to tylko czeka pośredniczka. Przy pożegnaniu wspomina mimochodem o znajomym swoim, młodym człowieku, obdarzonym nadzwyczajnemi zaletami serca i umysłu, a mającym doskonałą pozycję i w dalszym ciągu stara się zjednać rodziców dla swych zamiarów. Młoda osoba rzadko zapytywana jest o zdanie. Rezstrzyga przeważnie wola rodziców, warunki materjalne i iune względy. Spory o posag toczą się długo i bez skrupułów. Pośredniczka biega od jednej strony do drugiej, póki nie doprowadzi rokowań do pomyślnego końca za co otrzymuje od obu rodzin wynagrodzenie. Nagroda jest tem wyższa, im starsza jest kandydatka. Mimo to w Grecji jest wiele szczęśliwych i dobranych małżeństw.

Podatek od kawalerów. Dyktator Włoch, Mussolini wydał ustawę nakładającą na kawalerów podatek. Miała ona piorunujące skutki. Ustawa weszła w życie z dniem 1 stycznia i obowiązuje mężczyzn nieżonatych od lat 25 do 65. Przedewszystkiem więc wyrosły w całych Włoszech, jak grzyby po deszczu, liczne biura pośrednictwa małżeństw. Zaraz w pierwszych dniach po ogłoszeniu ustawy powstało kilkaset takich instytucyj, które wszystkie zarzucone są ofertami i zapytauiami. Dalszym skutkiem ustawy jest fakt, iż w grudniu zawarto wepwłoszech przeszło 100 ysięcy małżeństw.

Kradzież dokumentu Napoleona. W ostatnim czasie dokonano, w niewyjaśniony sposób, kradzieży czarnego djamentu, należącego w swoim czasie do kolekcji Napoleona I. Słynna ta kolekcja składała się z najpiękniejszych klejnotów świata. Chlubą Napoleona był brylant „Regent Pitt“ mający 136 karatów i znajdujący się obecnie w posiadaniu rządu francuskiego. Skradziony czarny brylant nie mógł się co prawda równać z „Regent Pittem“, ważył on jednak 40 karatów, a cenę jego podnosiła rzadko spotykana barwa. Od szeregu lat należał on do rodziny włoskich hrabiów Mocceni Fcina. Kradzież brylantu odbyła się wśród zagadkowych okoliczności. Przepadł on bez śladu, w czasie krótkiego przejazdu automobilem hrabiny z zamku do sąsiedniego miasteczka. Pomimo, że hr. Mocceni wyznaczył fantastycznie wysoką nagrodę za znalezienie brylantu; najusilniejsze poszukiwania policji pozostały bez rezultatu. Zdaje się, że łatwiej było złodziejowi ów djament ukraść, ale trudniej będzie go sprzedać.

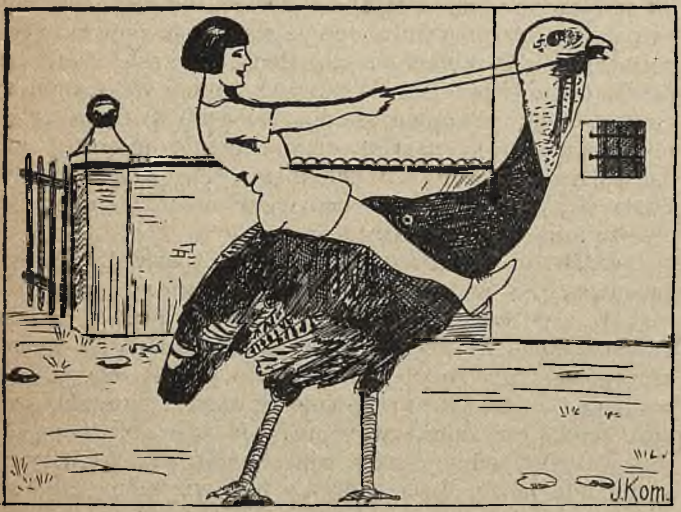
Dziwne zjawisko. W Londynie wzbudza ogólne zaciekawienie w kołach uczonych i lekarzy para bliźniąt, L. i G. Ellis, dwaj bracia w wieku 25 lat. Obaj są zupełnie podobni do siebie, w najdrobniejszych nawet szczegółach, pod względem wzrostu, głosu, chodu. Nawet odciski palsów są zupełnie te same, szczegół, którego dotąd nie zaobserwowano. Nic więc dziwnego, że przy takiem podobieństwie nawet własna matka ich rozróżnić nie może. Lecz nietylko pod względem budowy ciała obaj bracia są zupełnie podobni do siebie. Pisma wyliczają długi szereg innego rodzaju podobieństw. Obaj młodzieńcy w tym samym czasie na te same choroby chorowali. Postępy w szkole u obu braci były zupełnie równe. A kiedy dziwną parę poddano badaniu psychologicznemu profesora uniwersytetu londyńskiego. Crawden, uzyskał niezwykłe wyniki. Obu młodzieńców studjujących obecnie prawo, umieszczono oddzielnie i zadał im kilka łatwiejszych zdań matematycznych i tłumaczenie z angielskiego na język francuski. Obaj popełnili te same błędy, dwa błędy w pracy matematycznej i te same błędy ortograficzne i gramatyczne w tłumaczeniu. Kiedy im kazano narysować z pamięci mapę geograficzną Anglji, obaj bracia rozpoczęli rysunek z tego samego punku i wykonali go w tej samej wielkości i postaci, tak iż oba rysunki zupełnie się zgadzały ze sobą i linje jednego rysunku zupełnie się kryły i linjami drugiego.

Straszna statystyka. W Londynie ogłoszono statystykę wypadków wskutek komunikacji w ciągu ostatnich 10 miesięcy roku 1926. Statystyka ta jest straszna. Na terenie Londynu i przedmieść zanotowano 719 zabitych i 30.000 rannych. Czwarta część wypadków przypada na samochody i rowery, trzy czwarte na pieszych.

Szczęście w nieszczęściu. 55-letni drwal, pracujący od dziesiątków lat w lasach Nowej Szkocji cierpiał na zanik pamięci. Nie mógł absolutnie przypomnieć, jakim sposobem znalazł się w Nowej Szkocji, skąd pochodził, ani żadnych szczegółów ze swojego dzieciństwa, ani nawet nazwiska. Przed paroma tygodniami w czasie wyrębu lasu olbrzymie drzewo zwaliło się na drwala. Uderzenie było bardzo silne, tak że stracił przytomność. Po odzyskaniu przytomności okazało się, że stracił wzrok. Ślepota trwała kilka dni, poczem drwal powrócił do zdrowia. Wypadek ten jednak miał niezwykłe następstwa. Oto odzyskał on całkowicie pamięć lat ubie-

głych. Przypomniał sobie, że był marynarzem podróżującym po dalekich rejsach, przypomniał sobie matkę, nazwisko. Okazało się, że matka jego, nie otrzymując od 25 lat wiadomości o synu, była pewna, że gdzieś zginął na morzu, a wszelkie poszukiwania nie dawały rezultatów.

Oryginalna jazda. Aktorki, a przedewszystkiem aktorki kinowe, wyszukują najrozmaitsze sposoby, aby tylko zwrócić na siebie uwagę nie tyle może społeczeństwa, co wytwórców filmów i w ten sposób dostać zamówienie do grania do filmu. Na oryginalny koncept wpadła znana, amerykańska gwiazda filmowa Sally Neill. Oto kupiła sobie indyka olbrzymich rozmiarów, na którym jeździ, jakby na koniu.



Na naszym obrazku widzimy właśnie ową oryginalną jazdę pięknej aktorki.

Miłośnik dzieci. Właściciel wielkiego domu czynszowego przy Fordham Road, w Nowym Jorku, nie chce innych lokatorów, jak z dziećmi. Za pierwsze dziecko, urodzone w jego domu, lokator — ojciec otrzymuje pięć dolarów w złocie, za drugie 50. Lokator, który ma najwięcej dzieci otrzymuje od właściciela nagrodę w wysokości podwójnego czynszu rocznego.

Piramidy z czaszek. W pobliżu stolicy południowo-amerykańskiego państewka Guatemala, znajduje się pomnik, którego widok mrozi krew w żyłach najśmielszych. Jest to piramida, utworzona z tysięcy czaszek ludzkich. Jedyny ten w swoim rodzaju pomnik kazał zbudować jeden z wodzów indyjskich na pamiątkę pokonania swoich przeciwników. Straszliwy ten przykład barbarzyństwa zachowano i dziś jest on przedmiotem podziwu licznych rzesz turystów. Podobna piramida z czaszek ludzkich została wzniesiona swego czasu, przez tatarskiego wodza Tamerlana, a Turcy wznieśli, względnie niedawno wieżę z głów zbuntowanych Serbów w Niszu.

Mieszkania w beczkach. Skutkiem wprowadzenia zakazu picia wódki w Ameryce wszystkie firmy „alkoholowe“ poczęły zwijać swoje interesy. Jedna z fabryk w Clevelandzie miała na składzie olbrzymie beczki dębowe, o pojemności kilku tysięcy litrów każda. Beczki te zostały nabyte przez jednego przedsiębiorcę budowlanego, jako baraki dla robotników. Aby dać dobry przykład sam przedsiębiorca zamieszkał w beczce. Tym sposobem w miasteczku Vermillion powstała cała dzielnica robotnicza zabudowana beczkami. Przeprowadzono oświetlenie elektryczne, wybito okna, drzwi. Przedsiębiorca i robotnicy uważają swoje oryginalne pomieszczenia za wspaniałe i wygodne mieszkania. Jedna jest tylko niedogodność. Oto w beczkach nie można było urządzić łazienki — nie wystarczyło miejsca. Wobec tego urządzono wspólną łaźnię — również w beczce, gdzie robotnicy raz na tydzień korzystają z kąpieli.

W rękach bandytów. Wstrząsające wrażenie wywołała obecnie w Chicago śmierć 15-letniej Doroty Lewis, córki bankiera. Młoda dziewczyna wyszła w dzień wigilijny po sprawunki, nakazując szoferowi, aby o godzinie 5 po południu zajechał przed jeden z magazynów perfumeryjnych. Panna Lewis miała przy sobie około 500 dolarów, otrzymanych od ojca. O oznaczonej godzinie szofer stawił się w umówionem miejscu. Zaledwie zajechał, podszedł do auta jakiś młody Chińczyk w rogowych okularach i podał mu karteczkę, mówiąc:

— Miss Lewis kazała mi to oddać, jest to list od niej do ojca. Niech pan to zaraz zawiezie. Szofer poznał charakter pisma swej pani, ale nie rozumiał nic z treści kartki, gdyż była pisana po francusku. Ruszył z listem do domu. Bankier, przeczytawszy list, oniemiał z przerażenia. Córka donosiła w krótkich słowach, że jest porwana przez chińskich bandytów, którzy żądają za nią wykupu w sumie 250.000 dolarów. W przeciwnym bowiem razie grozi jej śmierć. Suma ta miała być dostarczona niezwłocznie. Zgłosić się miał po nią wysłannik bandyckiej szajki. List miał dopisek, zapowiadający, że jeśli bankier wejdzie w porozumienie z policją, córka jego zginie niechybnie. P. Lewis nie usłuchał jednak tego ostrzeżenia. Zawiadomił policję. Przygotowano paczkę z papierami, mającemi naśladować banknoty, a gdy zjawił się późnym wieczorem młody, ledwie kilkunastoletni Chińczyk, ruszyli jego śladem detektywi. Chłopak udał się do dzielnicy chińskiej, wszedł do pewnej restauracji i... nikt się do niego nie zgłosił po odbiór pieniędzy. Aresztowano go. Zeznał, że wynajęli go jacyś panowie, kazali iść po paczkę do Lewisa i przynieść ją właśnie do tej restauracji. Stwierdzono, że istotnie chłopak nic więcej nie ma wspólnego z bandą. Na drugi dzień przed dom bankiera zajechało ciężarowe auto z dużą skrzynią. Bankiera nie było w domu. Dwaj tragarze znieśli skrzynię i oddali ją służbie, mówiąc, że jest to podarunek, który p. Lewis kupił i kazał przysłać do domu. Po powrocie bankiera otwarto skrzynię. Znajdowały się w niej poćwiartowane i zbeszczeszczone zwłoki jego 15-letniej córki. Na piersiach nieszczęśliwej przyczepiona była kartka z napisem: „Czy teraz nie żałujesz?“ Detektywi próżno prowadzą śledztwo w sprawie ohydnego mordu.

5 lat z nieboszczykiem. Pewien misjonarz, przebywający w małem miasteczku w Chinach, postanowił jednego dnia zmienić mieszkanie. Udał się więc do sąsiedniego domu, będącego własnością starego Chińczyka, aby wynająć pokój. Chińczyk zgodził się chętnie, zastrzegł się jednak, że olbrzymia skrzynia, która znajduje się w pokoju, nie zostanie usunięta. Ponieważ skrzynia była prześlicznie inkrustowana i stanowiła prawdziwe dzieło sztuki — misjonarz zgodził się na ten warunek. Pięć lat przemieszkał misjonarz w tym pokoju, aż pewnego dnia przyszło mu do głowy podnieść wieko skrzyni. Okazało się, że w pięknej skrzyni znajdował się szkielet dziada gospodarza. Misjonarz był nieprzyjemnie zdziwiony, że pięć lat mieszkał w jednym pokoju ze szkieletem.

Figiel przyrody. Może nie każdemu wiadomo, że gąsienice pewnych motyli żyją dalej po ucięciu głowy i po przeobrażeniu normalnem wydają motyle również bez głów, które także żyją. — Niektórzy przyrodnicy twierdzą, że owe stworzenia bez głów żyją nawet dłużej, niż inne z głowami. Motyl ów nazywa się „Lymantrya dispar“.

RZECZY CIEKAWE.

Piętnastka.

Podajemy czytelnikom bardzo miłą rozrywkę, którą każdy może sobie sam zrobić i wiele chwil przyjemnych nad nią spędzić. Zabawa przedstawia się następująco: Należy na kawałku kartonu narysować duży kwadrat i podzielić go na 16 kwadratów w 4-ch rzędach tak, żeby tworzyły równą kratę dowolnej wielkości. Następnie z innego kawałka kartonu wyciąć 15 kwadratów troszkę mniejszych niż poprzednie pola kraty. Na tych osobnych kwadracikach napisać liczby od 1 do 15. Po ukończeniu tych przygotowań można przystąpić do zabawy. Polega ona na tem, że układa się w kwadratach kraty małe kwadraciki z liczbami w dowolnym porządku, najlepiej jak wypadną po pomieszaniu, ale w ten sposób, by ostatnie pole u dołu po prawej stronie zostawić wolne. Następnie dotąd trzeba przesuwać małe kwadraciki z liczbami, aż się ułoży liczby kolejno od 1—15. Pamiętać jednak należy, że nie wolno kwadracików podnosić i przekładać, ale tylko można przesuwać i to jedynie w linjach prostych, a nie skośnych. Przesuwać można tylko na miejsce wolne, a zabawa jest skończona, gdy liczby są ułożone następująco: rząd I.: 1, 2, 3, 4.; rząd II.: 5, 6, 7, 8,; rząd III.: 9, 10, 11, 12 i rząd IV.: 13, 14, 15. Na końcu zostaje znów wolne pole.

Zabawa interesująca, a wygodna, bo wystarczy do niej jedna osoba.

Stulecie skrzynki pocztowej.

„Neues Wiener Tageblatt“ przypomina, że w roku bieżącym obchodzić będziemy 100-ną rocznicę wynalazku skrzynki pocztowej, które po raz pierwszy ukazały się w Berlinie i Kolonji. Początkowo było ich bardzo mało i listy wrzucane były bez marek, które weszły w użycie dopiero w 1840-ym roku w Anglji. Przedtem listy wręczano adresatowi za opłatą przezeń porta. Statystyka wykazuje, że Berlin posiada obecnie 7.000 skrzynek pocztowych, Wiedeń zaś tylko 2.000. Ogółem posiadają Niemcy 135.000 skrzynek. Roczny obrót pocztowy wynosi 7 miljardów listów, odkrytek, paczek itd. Drugie miejsce zajmuje Anglja: 3 miljardy, następnie Francja 2 i pół miljarda, Włochy pół miljarda itd.

Chinki.

Nowożytny ruch kobiecy ogarnął także i Chiny, jak świadczą relacje osób, które w ostatnich czasach miały sposobność ten kraj zwiedzić. Tak, jak Chinka dzisiejsza pozwala swoim stopom swobodnie się rozwijać, podobnie też uwolniła się ona od wielu prastarych przesądów, a w każdym razie znajduje się w zaciętej walce z dawnym niewolnictwem. Rzecz oczywista, iż stare Chiny istnieją jeszcze obok nowych. Świadczy o tem pewna historja , która niedawno rozegrała się na ulicach Pekinu. Mianowicie pewna 18-letnia dziewczyna chińska była przez swego ojca wbrew prośbom sprzedana za pieniądze jakiemuś staremu mężczyźnie. Kiedy niesiono ją w bogato ozdobionej lektyce weselnej do mieszkania podeszłego wiekiem nowożeńca, zauważono nagle na firance lektyki ciemno-czerwoną plamę. Okazało się, że panna młoda odebrała sobie życie w lektyce. Wciąż jeszcze panuje w Chinach zwyczaj wydawania panien za mężczyzn, których one nigdy nie widziały. Wciąż też jeszcze młode piękności sprzedawane są starym brzydalom i wciąż jeszcze kobiety chińskie spotyka w małżeństwie niewolnictwo, tak ,iż nietylko przez swych mężów, ale także przez swe teściowe i siostry mężów są poddawane chłoście i wykonywać muszą najcięższe roboty. Nawet wesele jest dla Chinek udręką, gdyż trwa dwa do trzech dni i przytem panna młoda wciąż musi siedzieć wyprostowana przy stole, pozwalać się gościom szczypać i pociągać za włosy, co czynione jest celem wypróbowania jej cierpliwości i temperamentu.

Małżeństwa przed 4.000 lat.

Jak żyły kobiety przed czterema tysiącami lat? Na pytanie to odpowiada znany uczony angielski w nowej swej pracy, świeżo wydanej w Londynie. Oto w Babilonie na 2000 lat przed narodzeniem Chrystusa kobiety tamtejsze posiadały cały szereg wad i masę najgorszych przyzwyczajeń, jak kłótliwość, gadulstwo, próżność, oraz słabość do kradzenia. Pomimo surowych kar, stosowanych przez sędziów babilońskich — wypadki kradzieży wśród najbogatszych kobiet tych czasów zdarzały się bardzo często. Jeżeli kobieta ukradła coś, co nie posiadało wartości 5 łutów manny, mąż zmuszony był wynagrodzić sowicie poszkodowanego. Jeżeli zaś kradzież przewyższała normę — mąż miał prawo za karę odciąć żonie uszy. Małżonek występnej żony nie mógł często zdobyć się na to okrucieństwo, ale wówczas do wykonania tego aktu kary upoważniony był sam poszkodowany, który oprócz czynszu miał prawo odciąć nieszczęśliwej kobiecie kawałek nosa. Mężczyzna, który pożyczył zamężnej kobiecie pieniądze, karany był surowo za tę lekkomyślność; wrzucano go bowiem do rzeki, choćby nawet nie umiał pływać. Jeżeli udało mu się wyratować — odcinano mu uszy. Mężczyźnie, który ucałował usta cudzej żony, odcinano dolną wargę, gdy wziął za rękę cudzą żonę, pozbawiony był prawej dłoni, — a gdy ją uwiódł, czekała go śmierć niechybna. Oszukany małżonek miał prawo pomścić się osobiście, lub oddać winowajcę w ręce sąsiadów. Małżeństwa w Babilonie były rozwiązywane bardzo łatwo i szybko: chora żona wracała pod dach rodzicielski, żona zaś, która zdradziła męża, była wyrzucana z domu mężowskiego i nie miała prawa odwiedzać dzieci. Po śmierci żony mąż musiał się żenić natychmiast z młodszą niezamężną siostrą nieboszczki. Kobieta zamężna miała tylko jeden wyjątkowy przywilej — stale nosiła na głowie welon. Jeżeli niewolnica przywłaszczyła sobie to prawo — otrzymywała każdorazowo za karę 50 rózeg. Nie dość na tem: karany był również surowo ten, kto wiedząc o tem, ukrywał ten występek niewolnicy — karano go za to obcięciem uszu i rózgami.

Żałować by trzeba tylko, iż w owych czasach nie istniała statystyka, gdyż ciekawem byłoby dowiedzieć się, ile też ludzi w Babilonie zachowało uszy do końca swych dni. Ciekawąby też było rzeczą zbadać, ile u nas kobiet powinnoby chodzić bez uszu, a mężczyzn bez warg?

Jak długo trwa wieczność?

Na pytanie to dała urzędową odpowiedź Rada gminna w Londynie. Na posiedzeniu owej Rady powstała dyskusja na temat dzierżawy miejskich gruntów, które oddane były przed 300 i 400 laty prywatnym osobom „na wieczne czasy“ za bardzo małą opłatą roczną. Rada miasta Londynu postanowiła zmienić to prawo i określić termin dzierżawy. Wniosek je-

dnak spotkał się z wielką opozycją. Po długich debatach znaleziono wreszcie kompromisowe wyjście. W kontraktach dzierżawy wyrażenie na wieczne czasy zmieniono na „2000 lat“ licząc od roku 1926. A zatem w roku 3926 gmina miasta Londynu będzie miała prawo dysponowania wydzierżawionemi gruntami. Anglicy są przewidującym narodem, ale czy wieczność zastosuje się do ich uchwały, należy wątpić.

Przepis na zachowanie piękności.

Konkursy piękności są w Ameryce na porządku dziennym. Nikogo więc szczególnie nie zdziwi wiadomość o tem, że niedawno odbył się konkurs piękności w stanie Missipi, że jednak do konkursu tego stanęło 35.000 kandydatek, jest niewątpliwie rzeczą godną uwagi. Sędziowie mieli oczywiście dużo do roboty, gdyż wybranie „najpiękniejszej piękności“ z pośród 35.000 „piękności“ jest stanowczo zadaniem nie łatwem. Wreszcie wybór ich padł na młodziutką, bo zaledwie lat 19 liczącą, uroczą Inez Harden. Jak to już zwykle bywa, panna Harden stała się w przeciągu jednego dnia przedmiotem ogólnego zainteresowania, w szczególności ze strony dziennikarzy, którzy kompletnie poczęli oblegać dom świeżo upieczonej „królewny piękności“. Jeden z dziennikarzy tych spytał pannę Harden, co, zdaniem jej, czynić powinna kobieta, która chce być piękną, na co otrzymał następującą receptę: 1) nie wolno jej używać żadnych kosmetyków, ani różu, ani bielidła, 2) nie wolno nosić wysokich obcasów, 3) nie wolno palić tytoniu, 4) spać należy co najmniej 10 godzin na dobę, bowiem nic nie sprzyja tak wczesnemu starzeniu się, jak zbyt krótki sen.

Języki na ziemi.

Na całej ziemi najwięcej używany jest język chiński, którym mówi 435 miljonów, następnie idzie język indyjski o 230 miljonach, a potem dopiero język angielski, którym porozumiewa się 163 miljonów ludzi.

Na fundusz wydawnictwa nadesłali PP.:

Karol Sołtysik z Pietrzykowic 60 gr., Karol Rudzki z Jasienicy zł. 1.75, Jan Kanty Barnaś z Ochotnicy 1 zł, Mieczysław Przybyłowicz z Niedźwiedzia 1 zł, Józef Florek z Słopienic Król. 68 gr.

Odpowiedzi Redakcji.

Redakcja nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

Pp. **Józef Kobylański** w P.: Niestety, nie. Jest to rzecz zbyt fachowa, a takim nie możemy zbyt wiele miejsca poświęcać, gdyż „Rola“ straciłaby swój obecny charakter. — **Jan Garguła** w B.: O ile zrozumieliśmy, chciałby Pan, aby „Rola“ drukowała „gadanie“ Maćka również po esperancku, aby on mógł rozweselać nietylko Polaków, ale cały świat. Wątpimy, czyby tak było, gdyż każdy naród ma swój oryginalny humor i często, co nas bawi, innych mogłoby nudzić. — **Szymon Zając** w B.: Po wymienione książki niech się Pan zwróci wprost do Księgarni Czerneckiego, Kraków, Rynek. — **Franciszek Macioł** w S. B.: Szarada w numerze. Wierszyki kolegi zamieścimy. Za poparcie dzięki. — **Leopold Bąba** w D. N.: Opowiadanie o „Pypku“ zajmujące. Może być, że zamieścimy. — **E. Furmanikowa** w K.: Maciek za list serdecznie dziękuje. Ubawił się nim znakomicie. Żałuje, że nie może poznać osobiście tych, które ów list podpisały. A możeby i co z tego było? — **Autor listu z Łysej Góry** (Podpis nieczytelny): Wiadomości nadsyłane przez Związek Zawodowych Rolników chętnie drukujemy, o ile one dotyczą ściśle spraw Związku. Zdarzenia z kraju, opisywane przez Czytelników, również drukujemy z całą przyjemnością, ale fakt podany przez Pana o kupnie przez jakąś panią gazety, które to kupowanie trwało pół godziny, jest zbyt błahy. — **Włodzimierz Szewczuk** w J.: Zagadki dobre, ale zbyt trudne do rozwiązania ze względu na ich znaczenie. Do druku prosimy pisać koniecznie po jednej stronie papieru. — **K. J.** w B.: Dobrze, uwzględniamy. Widzi Pan, w Banku się teraz zagrzebać, to skutki czasem straszne. Cześć. — **Józef Oleksy** w S. W.: Numer okazowy posłano — dziękujemy. — **Fr. Kurek** w P.: Prosimy odesłać. — **Józef Morawa** w S. B.: „Rola“ do Francji na kwartał kosztuje 13 franków, a numera za ubiegły kwartał 6 franków. Za 10 fr. płacą 3 zł. 50 gr., frank nie trzyma się stale. Za franka szwajc. płacą 1zł. 70 gr.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 18 stycznia b. r.

Pszenica .	53·00—54·00	Słoma długa	5·50— 6·50
Żyto . .	41·00—42·00	Ziemniaki stoł.	0·00—00·00
Owies . .	31·00—32·00	Koniczyna na-	
Jęczmień .	34·00—35·00	sienn. czer.	460·00—480·00
Groch zwyk.	52·00 55·00	Mąka pszen.	91·00—92·00
Fasola biała	53·00—57·00	Mąka żytnia	64·50—65·00
Łubin żółty	31·00—32·00	Otręby żytnie	26·00—27·00
Siano słodk.	11·00—12·00	Otręby pszen.	26·00—27·00
Koniczyna .	13·00—15·50	Pęcak zwycz.	51·00—55·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Do Członków Związku zaw. rolników.

Jak promyk słońca co przebiwszy się nagle przez chmury czarne i ciężkie zwiastuje przygnębionej i ustraszonej burzą ziemi pogodę — światło i ciepło tak powstająca organizacja nasza Związku Zawodowych rolników wśród przewalających się po polskiej ziemi burz i niesnasek politycznych niesie ze sobą nadzieję lepszych, jaśniejszych dni dla rolników i całej Ojczyzny. Dlaczegoż śmiem tak twierdzić? Bo jakżeż to pięknie wygląda, gdy rolnik rolnikowi bez względu na przynależność partyjną podaje rękę i wzajemnie się wspiera, jakżeż to miło słyszeć, gdy wielki rolnik z kilkumorgowym i robotnikiem rolnym wspólnie radzą jak żyć i gospodarzyć, żeby przecież było lepiej, żeby Ojczyźnie dać chleba dosyć a za swoją pracę dostać co się każdemu należy. A nie są to tylko słowa papierzane, to nie drukowany tylko program — bo praca Związku Zawodowych rolników już się rozwija i coraz szersze przybiera kręgi i w krótkim czasie całą objęłaby Polskę, gdyby nie rozmaite przeszkody co na poprzek naszej stają drogi.

Bo nienawistnem patrzą na nas okiem rozmaici — choć nie wszyscy politycy, którzy w walkach partyjnych znajdują obfity żer dla siebie tylko — ludowi zaś rolniczemu przynoszą rozbicie się i upadek rolnictwa. Nienawistnym na nas patrzą okiem rozmaici handlarze i wyzyskiwacze rolników. Oni to korzystają z naszego rozbicia, za bezcen wydzierając rolnikom wszystko co produkują, ale za to za kawałek skóry lub lichy materjał, za wszystko co rolnik potrzebuje każą sobie płacić co im się tylko spodoba. Ci wszyscy wiedzą, że jak się rolnicy zorganizują to niewątpliwie uchronić się potrafią przed ich wyzyskiem.

Ale ci wszyscy wrogowie, to zabawka, to takie przeszkody, co byle je kopnąć silnie nogą, wszystkie się naraz przewrócą. Największa przeszkoda leży w samych rolnikach. Wiadomo bowiem, że tylko jednością można coś przeprowadzić, a o tę jedność wła-

śnie najtrudniej, tej jedności między nami niema, bo proszę te słowa doskonale zapamiętać „Nie rozumiemy na czem prawdziwa jedność polega“ z czego ona się rodzi.

Tak, jak dziś, jak dotychczas, to jednością między ludem rolniczym nazywa się, gdy poseł lub agitator polityczny zbiera kupę chłopów i pędzi ich do wyborów, obiecując najczęściej smalone duby albo grożąc biciem.

To nie jest moi panowie, żadna jedność, ale jakaś hańbiąca pańszczyzna ducha, stokroć gorsza od tej dawnej pańszczyzny. Bo dawniej nie miał chłop żadnego prawa, musiał słuchać i robić, co mu kazali, czy chciał czy nie chciał. Ale dlaczego dziś ci chłopi, co mają równe prawa ze wszystkiemi, co są obywatelami Państwa Polskiego, gospodarzami swojej Ojczyzny, dlaczegóż dziś dają się ci obywatele pędzić jak stado baranów —nie wiedząc nawet gdzie idą? To trudno naprawdę zrozumieć.

Widzimy zresztą jak ta jedność długo trwa: bo jak przyjdzie inny agitator, inna gazeta — rozlatują się te kupy w rozmaite strony i o co się dziś biją, to jutro — przeciw temu walczą. To też rolnicy mają tego przeganiania już dosyć i kto chce ich znów zorganizować i skupić do jedności, to jedni nie wierzą, drudzy klną, a inni śmieją się z tego. I mają rację. A jednak wszędzie, gdzie ze Związku Zawodowych Rolników przychodzimy i mówimy tak: nie politycznie, ale zawodowo się organizujmy — chętnie wszyscy do tej zawodowej Organizacji Rolniczej się garną i dają nawet ten 1 Zł. rocznej wkładki. Ale cóż z tego! Każdy chciałby za tego złotego dostać 100, każdy myśli, że Związek Zawodowych Rolników, to jak z rogu obfitości będzie sypał odrazu najrozmaitsze korzyści. I Zarząd Główny Związku musi stać na głowie, poprostu cudów dokazywać, żeby przecież członkom pokazać, zanim się jeszcze naprawdę zorganizowali, że ta nasza praca, to nie polityczne obiecanki, ale prawdziwa pomoc, to prawdziwa robota dla dobra rolników. Jak tego nie dokażemy, to zaraz krzyczą: „tyleście warci co i tamci“. I już gotów stracić ochotę do Związku Rolniczego.

Jak się tak dzieje, to przyznać musi każdy, że się bardzo źle dzieje. Bo my nie chcemy nikogo do naszej organizacji kupić, to nie jest żadna pamuła, ale chcielibyśmy żeby rolnik do Organizacji należał dlatego, że mu tak radzi jego rozum i sumienie, chcemy, żeby do Organizacji należał nie tylko dlatego, żeby jemu samemu było dobrze, ale żeby i drugiemu z nim było dobrze, żeby szedł do Związku z tym hasłem na ustach: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“.

Musicie to koniecznie zrozumieć, że wtedy Związek stanie na mocnych nogach, wtedy się rozwinie, jeżeli w tym Związku osiągniemy choćby najmniejszą korzyść, ale osiągniemy ją nie pańską łaską, nie żebraniną po urzędach, ale solidarnością członków, ujęciem się wszystkich za jednego, tym poczuciem obowiązku, aby swego brata wesprzeć. Bo jak ludzie zobaczą, że właśnie przez swoją solidarność coś uzyskali, to się będą do tej solidarności poprostu pchali. A im ta solidarność będzie większa, tem większą będzie nasza siła, a jak siłę mieć będziemy — oho! wtedy przestaniemy prosić — będziemy tylko rozkazywać i wszyscy słuchać nas będą musieli, bo nie będzie w Polsce od nas mocniejszego. Przecież jest nas tyle miljonów i chleb w garści trzymamy — a bez chleba nikt żyć nie może.

Pamiętajcież więc o tem, że nie tylko same korzyści zjednoczyć nas potrafią, ale sposób w jaki te korzyści osiągniemy. Stąd jasno wynika, że najpilniejszem i najważniejszem zadaniem Związku Zawodowych Rolników jest stworzyć jedność, ale jedność taką, co się rodzi z wiary i ofiary, z wiary, którą żaden oszczerca wydrzeć nam z serca nie potrafi, że tą pracą napewno dojdziemy do celu, z ofiary tego jednego złotego, z ofiary pomocy drugiemu. Bo dziś ja pomogę drugiemu, a jutro może mnie wszyscy pomogą. Dalej z ofiary, że jak wyjdzie rozkaz od Okręgowego, czy Powiatowego, czy Krajowego Zarządu, to jak jeden — wszyscy ten nakaz spełnią, jak jeden stanie do apelu w każdym powiecie kilkadziesiąt tysięcy chłopa, gdy tego zajdzie potrzeba.

I to zadanie Związku Zawodowych Rolników napewno przeprowadzimy, jeżeli pilnując interesów i dobrobytu rolnika na każdem polu, obudzimy przedewszystkiem z uśpienia polską duszę rolnika. Niech wszystko to co on ma w tej duszy szlachetnego, zagra w niej głośno i coraz głośniej: Miłość Boga, bliźniego i polskiej ziemi i niech z tych głosów, co z miljonów chat wiejskich i tysięcy dworów płynąć będą, zleje się jedna wielka, potężna pieśń, bojowy hymn zwycięski, co idąc po ziemi na wrogów naszych, śmiertelny rzuci strach, co idąc ku niebu, dojdzie do stóp tronu Królowej Polskiej, a Ona pieśni tej z radością słuchając, ręce Swe darów pełne, nad polską wyciągnie Ziemią i powie: „Tak śpiewać umią tylko polskie moje dzieci — niechaj im będzie szczęśnie i pokój“.

O pomoc Boską w każdej sprawie prosić trzeba, ale ludzkiej pomocy mamy prawo żądać od całej Polski, boć dla całej pracujemy Polski.

Uczciwe stronnictwa polityczne nie powinny nam przeszkadzać, przeciwnie: całem sercem pomagać, bo pomagając i nie pytając się o przynależność partyjną, zaskarbią sobie nasze zaufanie, a ono więcej warte i pewniejszem będzie, jak wszelkie polityczne agitacje i przekupstwa.

Przedewszystkiem jednak powinni pomóc Ziemianie — więksi rolnicy. Przodkowie ich umieli się dobrze bić i orężem swym szeroko i daleko granicę Polski zakreślili. Zapomnieli o tem, że tą wielką Polską tak rządzić trzeba, żeby wszystkim, co w niej mieszkają, było dobrze, żeby wszystkich nauczyć Ją kochać. To zapomnienie zgubiło ich i całą Polskę. Niechże to dzisiaj odrobią i staną do pracy, której celem jest zgoda, oświata i dobrobyt wszystkich rolników!

I w końcu jeszcze jedno: nie idźmy śladem naszych wrogów i nie walczmy nienawiścią, bądźmy głusi na rzucane na nas potwarze i oszczerstwa, abyśmy mogli tylko rolnikom jaknajwięcej pomóc i złączyć ich. Taką niech będzie nasza obrona i nasza odpowiedź.

Przy tej sposobności przypominam Powiatowym Zarządom, aby przy pomocy Okręgowych Zarządów następujące jaknajenergiczniej przeprowadzili zadania:

1) dowiedzieć się od członków o zapotrzebowaniu nawozów sztucznych na zboże, na chleb, na kartofle, do sadzenia, konicz, otręby, makuch. Sumę zebranego zapotrzebowania ma w jak najkrótszym czasie każdy Zarząd Powiatowy przesłać Kraj. Związkowi, poczem odbędziemy konferencję, w jaki sposób i od kogo artykuły te zamówić. Sprawa jest bardzo pilna!

2) 0 ileby jakie Zarządy Okr. zgłosiły, że mają na sprzedaż wyżej wymienione artykuły, niech również zgłoszą to do Pow. Zarządu, a ten do Kraj. Związku. Niezależnie od tego mogą ogłaszać Zarządy Powiat. w „Roli“, jeśli mają coś na sprzedaż.

3) Uwiadomić członków, że mogą bardzo tanio i na raty zaopatrzyć się w materjały na ubrania i płótna we firmie: „Hurtownia towarów włókienniczych" w Krakowie, Grodzka L. 50. Artykuły te mają być sprowadzane do Pow. Zarządu i rozsprzedane członkom. Pow. Zarząd musi mieć od Kraj. Związku uprawnienie do Hurtowni, inaczej bowiem Hurtownia nie wyda. W powiatach, gdzie niema jeszcze Pow. Zarządu, mają się Okręgowe Związki zgłaszać wprost do Krajowego Związku, którego tymczasowa siedziba jest Zassów pod Czarną, Małopolska. To samo jest ze skórami na podeszwy w Polskim Tow. Handlowym, Kraków, Sławkowska L. 1.

4) Przeprowadzić wzajemną pomoc w asekurowaniu koni i bydła. Regulamin przyszlę na żądanie. Sprawa to nadzwyczaj ważna i pożyteczna, bo zabezpiecza gospodarzy od strat.

5) Przeprowadzić długoterminowe pożyczki hipoteczne według rozesłanych informacyj, a krótkoterminowe dla Spółdzielni, pracujących w porozumieniu ze Związkami, zwłaszcza jeśli chodzi o wspólne zaopatrzenie się w potrzebne rolnikom artykuły.

6) Zachęcać do zakładania mleczarni. Informacji co do podań i kredytu na takowe udzieli Kraj. Związek Zaw. Roln.

7) Zapytać się członków, czy zgadzają się, aby z wkładek członków zakupić dla każdego Okręgowego Związku maszynki do szczepienia świń, i aby jeden z członków wykształcił się w przeprowadzaniu szczepienia o ile Rząd na to się zgodzi.

8) Zapytać się, czy życzą sobie urządzić sadownicze odczyty, przyczem będą mogli otrzymać zrazy do szczepienia i przeszczepiania drzew owocowych szlachetnemi odmianami.

9) Dowiedzieć się od członków ile i jacy ludzie chcą wyjechać na roboty. Spisy te należy sporządzić jaknajprędzej, zostaną one przesłane do P. Urzędu Pośr. Pracy z prośbą o uwzględnienie takowych.

10) Popierać prenumeratę „Roli" — Kraków i posyłać tam wszelkie korespondencje i wiadomości dotyczące Związku.

11) W każdym powiecie otworzyć Sekretarjat Związku Zaw. Roln. i udzielać tam wszelkich informacyj członkom za okazaniem legitymacyj członkowskich.

Tadeusz Łubieński mp.

Prezes Kraj. Związku Zaw. Roln. z siedzibą w Warszawie.

Tymczasowa siedziba Związku: Zassów, pod Czarną, Małopolska.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Stanisław Matysik).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ Dopływ Wisły.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ Miasto w Polsce.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Część tchawicy.
☆ ☆ ☆ ■ ☆ Państwo północne.
☆ ☆ ☆ ☆ ■ Ujście Wisły.
☆ ☆ ☆ ■ ☆ Część sceny.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Obraz ruski.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ Imię arabskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Gospodarz.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ Raki morskie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Przednia strona.
☆ ☆ ☆ ■ ☆ Organ w ciele ludzkiem.
☆ ☆ ☆ ☆ ■ Bóg w obcym języku.
☆ ☆ ☆ ■ ☆ Gatunek dyni.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Ptak.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ Napój wyrabiany z mleka.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Zabytek.

Litery wstawione zamiast kwadracików dadzą jeden z momentów z powstania styczniowego.

2. Szarady.

(Ułożył Jan Piwowoński).

I.

Pierwszą i pierwszą ma każde dziecię,
Gdy idziesz, bierzesz drugie trzecie,
Druga i druga wielka czy mała,
To jest dla dzieci uciecha cała,
Trzecia i pierwsza jest w Ameryce,
Aż w Azji szukaj z pierwszvm trzeciego.
Trzecia i druga coś świątecznego.
Całość pijają zdrowi i chorzy,
A przepisują ją im doktorzy.

II.

Pierwszą mówimy, gdy się żegnamy,
Pierwszą i trzecią to w kuchni mamy,
Trzecia i czwarta wisi na ścianie,
Druga i trzecia zwierząt mieszkanie.
Czwartej i trzeciej się obawiają,
Gdy trzecia, druga, to ludzie wstają.
Czwartą i pierwszą to w szkole mają,
Czwartą i czwartą wszyscy kochają.
Drugiej się często w mowie używa,
Z całości piękny widok bywa.

III.

(Ułożył Franciszek Macioł).

Pierwsze i drugie sił swych nie żałuje,
Czy to zima, czy to lato, kiedy trzeba kuje,
A drugie i trzecie, to taniec nasz znany,
Chętnie przez nas wszystkich tańcowany.
Całość to nazwisko człowieka nam znane,
Który dał nam znowu pisemko kochane.

3. Układanki.

(Ułożyła „Felmi").

1) Wspak ślad + samogłoska + prowincja państwa starożytnego = państwo w Europie.
2) Rzeka syberyjska + jeden = ozdoba ściany.
3) Drzewo + więzienie = nazwa miasta.
4) 2 razy kup = wyższy duchowny.
5) Zaimek osobisty + otręby = dzikie zwierzę.

Termin nadsyłania rozwiązań do dnia 30 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 2 „Roli": 1. Logogryf: Maciek Bzdura. 2 Szarada: Faraon, 3. Szarada: „B". 4. Układanka: Janek, Adela, Neger, Elekt, Karta.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali pp.: Józef Uroda z B., Józef Zagól z K., Leon Procner z S., Aleksander Gwóźdź z L., Stefania Nikiel z P., Piotr Galocz z C., Franciszek J. Kwiczala z K., Stanisław Hertel z N., Wojciech Ciepiela z B., Tomasz Dymanus z K., Józef Kaczer z W. G., Jan Czader z S. W., Wincenty Flis z L., Rudolf Kula z K. M., Jan Czeluśniak z W., Alfred Markiewicz z K., Adam Zieliński z M., Leonard Bogdański z J., Jan Piwowoński z C., Jan Dubis z J., Leon Łętowski z S., Józef Grzyb z W., Adam Sowiński z N. S., Klecki z T., Andrzej Grzegorzek z U., Władysław Maniewski z D., Jan Łukasik z B., Wiktorja Mikówna z Z., Florjan Ciebiera z Rz., L. Kapitan z K., Feliks Popielarczyk z K., Stefan Reuss z K., Józef Gasiński z B., Hugo Goldberger z W., A. Dudziak z P., Gabrjel Wirstnik z Sz., Czesław Kozłowski z W., Władysław Ptasiński z B., Lola Marguliesówna z J., Maksymiljan Rutkowski z T., Izak Anisfeld z P„ Marja Stuchlińska z P., Mieczysław Woźniczka, Marjan Walas z K., Władysław Bienias z J., Marja Radlmesser z S., Ks. Jan Koza z S. Wincenty Kuglin z K., Franciszek Kowalcze z Ł., Koło młodzieży w Łętowni, Jan Wojnar z M. G., Franciszek Dudek z K., A. Tworek z S., Wiktorja Święcicka, Włodzimierz Szewczuk z J.

Nagrody wylosowali pp.: Florjan Ciebiera z Rz. i Józef Zagól z K.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni »Czasu« w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

W sądzie.

Sędzia: Oskarżony włamał się w nocy do mieszkania tu obecnej Eufemji Kłaczek. Co ma oskarżony do powiedzenia na swoją obronę?

Włamywacz: Prześwietny sędzio! Jak wysokiemu sędziemu wiadomo, obecna tu Eufemja Kłaczek jest wdową, niżej podpisany kawalerem. Więc na tej drodze, z braku znajomości szukałem poznania się... Małżeństwo nie wykluczone!...



Chytry.

Franek: Pomyśl sobie, doktór zakazał mi pić gorące trunki!

Tomek: Czy i sznapsa także?

Franek: O to się go umyślnie nie pytałem, bo bałem się, aby mi i tego nie zakazał.



Byłoby gorzej.

Mały Adaś zgubił jedną rękawiczkę, za co strofuje go matka:

— A widzisz!... Gdybyś był słuchał mej rady i zwijał rękawiczki jedną w drugą, nie byłbyś zgubił!

— Ale byłoby jeszcze gorzej...

— Jakto gorzej?

— Bo zgubiłbym obie...

Nie pomaga.

— Upiłeś się znowu? Taczasz się. A przecież zapisałeś się do towarzystwa trzeźwości?

— Zapisałem się. Płacę regularnie składki... Nic nie pomoga! Co ja mam robić?!...



Coprawda, to prawda.

Nauczyciel (do nowoprzybyłego do klasy ucznia):

— Jak się nazywasz?

Uczeń: — Antoni Tomczyk.

Nauczyciel: Czem jest twój ojciec?

Uczeń: Nieboszczykiem!

Nauczyciel (niecierpliwie). Ale czemże był przedtem?

Uczeń: Żywym!



Na pensji.

Profesor do uczenicy, która mu nie odpowiada na pytanie:

— Czy pytanie moje wprawia panią w taki kłopot?

— O! nie pytanie, panie profesorze, tylko odpowiedź.



Zrozumieli.

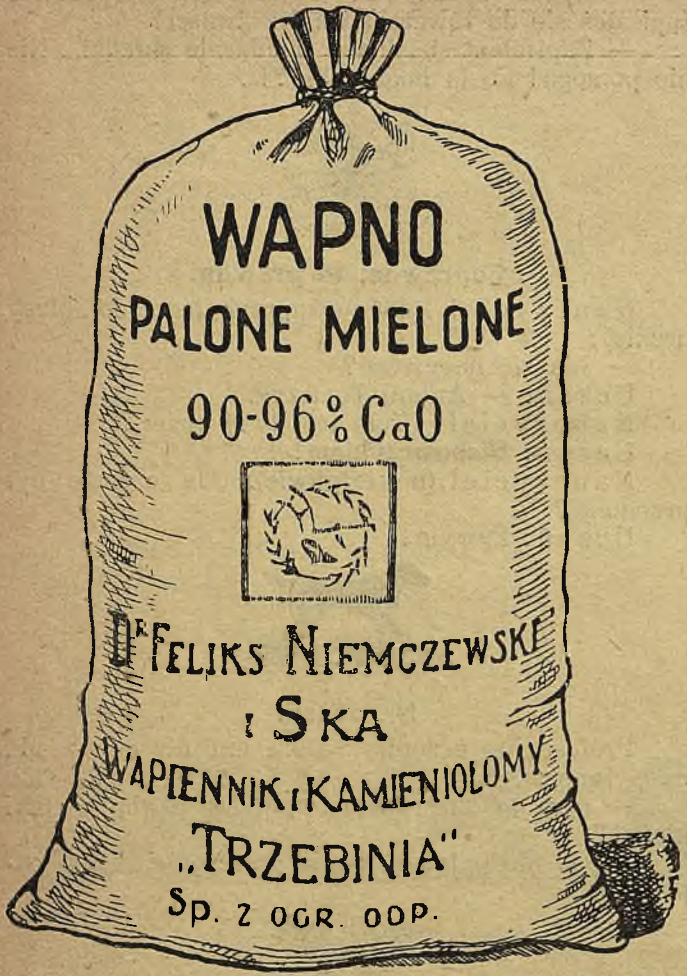
— Ojczulku, co to jest król?

— Król to jest człowiek, który wszystkiem rządzi, którego wszyscy kochają, boją się... Rozumiecie?

— Rozumiemy! To mama jest królem prawda?

Rozszerzajcie „Rolę“
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.

Prosimy o wyraźne i dokładne pisanie adresów, szczególnie ostatniej poczty.


WAPNO
PALONE MIELONE
90-96% CaO
Dr Feliks Niemczewski
i Ska
Wapiennik i Kamieniołomy
„Trzebinia"
Sp. z ogr. odp.